

# ŚWIATŁO

TYGODNIK SPOŁECZNY, POLITYCZNY,  
NAUKOWY I LITERACKI.

## WYBORY NA GÓRNYM ŚLĄSKU.

Walka o zdobycie mandatów parlamentarnych, jaka się w styczniu odegrała na Górnym Śląsku, szczególnie interesującą była w górnośląskim obwodzie przemysłowym, Na obwód ten składają się dwa okręgi wyborcze: Katowice-Zabrze i Bytom-Tarnowskie Góry. Na niewielkiej przestrzeni 434 kwadratowych kilometrów najbardziej przemysłowych powiatów katowickiego, zaburskiego oraz bytomskiego skupionych było według spisu z grudnia 1905 roku ogółem 681 tysięcy ludności przemysłowej. W ostatnich pięciu latach przemysł górniczo-hutniczy w trzech tych powiatach, zwłaszcza w powiatach katowickim i bytomskim, pokaźnie się rozwinął, tak że obecnie ludność tę szacować można na co najmniej 800 tysięcy. Rolnictwo we właściwym znaczeniu słowa wchodzi w nieznaczny tylko stopniu w rachubę. Z jednej strony mamy tu do czynienia z drobnymi gospodarstwami parcelowymi, dzierżawionymi przez robotników przemysłowych, z drugiej—z pewną niewielką liczbą wielkich majątków ziemskich, będących w rękach magnackich rodzin, które są zarazem właścicielami kopalń i hut.

Sprzeczność pomiędzy kapitałem a pracą stanowi główny moment w ugrupowaniu stronnictw politycznych. Kapitał znajduje się w rękach Niemców, masa robotnicza, za małymi wyjątkami, składa się z Polaków. Fakt ten wyzyskiwanym jest na każdym kroku przez kierowników obozu narodowców polskich dla zagwałdzania mózgow robotniczych hasłami nacjonalistycznymi, negowania walki klasowej, a sprowadzania sprzeczności pomiędzy kapitałem a pracą do walki narodowościowej. Moment narodowościowy dzieli też stronnictwa burżuazyjne na dwa obozy: po jednej stronie mamy stronnictwa niemieckie: centrum, narodowych liberałów i wolnomyślnych, po drugiej stronie narodowców pol-

skich. Tak jedni, jak drudzy uzależnieni są od masy wyborców, składającej się przeważnie z polskich robotników. Oddzielnie od nich kroczy socjalna demokracja. Istnieją wprawdzie odrębne polskie i niemieckie organizacje robotnicze, co jednak bynajmniej nie przeszkadza, że we wszelkich sprawach, dotyczących wspólnych interesów wszystkich robotników bez względu na narodowość, występują one solidarnie, przeciwko wspólnemu wrogowi, kapitałowi i jego poplecznikom, w zwartych szeregach.

Miarodajny wpływ w partji centrowej spoczywa w rękach katolickich magnatów, hrabiów Donnersmarcków, Ballestremów, Szatgotschów. Wogóle da się powiedzieć, że przedsiębiorstwa górniczo-hutnicze, jakie w obwodzie przemysłowym znajdują się w posiadaniu prywatnem, są naogół skupione w ręku tych magnatów centrowych. Kler katolicki, w olbrzymiej swej większości zgermanizowany, jako wierny ich sługa, ma za zadanie utrzymać robotników u ich politycznego rydwanu

Narodowi liberałowie, tak zwana na Górnym Śląsku partja hutnicza, opiera się o tę część przemysłu górniczo-hutniczego, która przyoblekła się w formę przedsiębiorstw akcyjnych. Dziesięć najznacześniejszych towarzystw akcyjnych, które w roku 1907—8 rozporządzały kapitałem akcyjnym 269 milionów marek, zatrudniały w roku 1910 ogółem 93,266 robotników. Na czele ich kroczy towarzystwo akcyjne zjednoczonych zakładów Królewskiej i Laurahuty z 22,812 robotnikami oraz Katowickie Towarzystwo dla górnictwa i hutnictwa z 11,512 robotnikami. Generalni dyrektorzy obydwu tych towarzystw, panowie Hilger i Williger—ten ostatni jest oprócz tego przewodniczącym Górnośląskiego Stowarzyszenia Górniczo-hutniczego, wspólnej gospodarczej organizacji kapitału górniczo-hutniczego—trzęsą dowolnie partją hutniczą. Ma ona na swych usługach liczne rzesze rozmaitych kategorii urzędników kopalnianych i hutniczych, którzy podczas wyborów muszą dbać o dobry ich wynik dla swych pryncypałów, pędząc robotników jak trzodę do urn wyborczych.

Co się tyczy wreszcie wolnomyślnych, to mają oni swych stronników pomiędzy kupiectwem, przeważnie żydowskiem, i wolnymi zawodami. Pod wielu względami są oni jednak tak dalece zależni od wielkiego przemysłu, że unikają zbyt samodzielnego występowania i gotowi są każ-

dej chwili za nie nieznaczące ustępstwa przerzucić się na stronę partji hutniczej.

W stronnictwie narodowców polskich kierownictwo ruchem spoczywa również w rękach ludzi, zaliczających się do wolnych zawodów, rozmaitych panów redaktorów, adwokatów, lekarzy, którzy coraz bardziej napływają z Poznańskiego, nie znajdując tam dla siebie pola pracy. Odróżniać przytem należy dwa kierunki: umiarkowany, z panem Napieralskim, wydawcą całego szeregu pism klerykalno-narodowego pokroju, na czele, do którego przyłączył się przed rokiem bezwzględny demagog narodowo-demokratyczny p. Korfanty, gdy się przekonał o bankructwie swej polityki wrzaskliwego frazesu narodowego, oraz narodowo-demokratyczny, za którego przywódcę uchodzi poseł na sejm pruski, adwokat dr. Seyda z Katowic.

Po tem krótkim naszkicowaniu charakteru stronnictw, jakie wzięły udział w walce wyborczej, wypada poświęcić kilkakślow przedstawiению sytuacji przed wyborczej. Stronnictwo Koła Polskiego rozwinęło szczególnie namiętną agitację. Na niezliczonych wiecach, urządzanych latem i jesienią przeważnie pod gołym niebem, pomienione kierunki ostro się zwalczały, ostatecznie narodowa demokracja skapitulowała przed p. Korfantym, godząc się na ponowne jego kandydowanie. Panowie Napieralski i Korfanty, widząc jednak, jak wielkie rozgoryczenie wre w masach z powodu stanowiska Koła Polskiego wobec reformy finansowej, woleli ustąpić z placu, wysuwając natomiast ludzi, będących powolnymi narzędziami w ich rękach. W okręgu katowicko-zabrskim wystawiono kandydaturę p. Sosińskiego, prezesa Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, w okręgu bytomsko-tarnogórskim redaktora pism katolików, p. Dombka. Centrowcy, mając grzechów politycznych poza sobą niemniej od Koła Polskiego, nie ośmielili się już tym razem zaprezentować wyborcom kandydatur hrabiowskich—w okręgu katowicko-zabrskim mianowano kandydatem sędziego Goebła, w okręgu bytomsko-tarnogórskim byłego generalnego dyrektora Donnersmarcka, p. Bitta. W Bytomsko-Tarnogórskim narodowi liberałowie i wolnomyślni zgodzili się na wspólną kandydaturę lekarza kasy brackiej, p. Hartmanna, znieawidzonego przez robotników, w Katowicko-Zabrskim kandydatem partji hutniczej został p. Williger, kandydatem wolnomyślnych notariusz Sachs z Katowic.

Namiętnie wszystkie stronnictwa burżuazyjne zwały kandydatów socjalnej demokracji. Szczególnie narodowcy polscy nie przebierali w tej walce w środkach, posługując się najbrudniejszą bronią rzucania najgorszych oszczerstw na osoby kandydatów robotniczych. Na zebraniu socjalno-demokratycznym w przeddzień głównych wyborów w Katowicach, panowie Sosiński i Korfanty starali się za wszelką cenę zerwać wiec, wszczynając przez zorganizowaną bandę krzykaczy narodowych niesłychaną wrzawę. Nie pozostało nic innego, jak panów Sosińskiego i Korfantego wyprosić ze sali.

Sprężyście zorganizowaną agitację w ostatnich sześciu tygodniach przed dniem wyborów rozwinęła partja robotnicza za swoimi kandydatami. Kilkakrotnie wszystkie miejscowości zasypano odezwami, zaopatrywano wyborców w kartki do głosowania. Sale na zebrania miano tylko w kilku miejscowościach okręgu katowicko-zabrskiego, w drugim przemysłowym okręgu wobec braku ich trzeba było się ograniczyć do agitacji za pomocą odezw.

Wynik wyborów był niespodzianką dla stronnictw burżuazyjnych --robotnicy górnośląscy stanęli bowiem masowo po stronie kandydatów robotniczych. W okręgu katowicko-zabrskim padło 14,904, w okręgu bytomsko-tarnogórskim 11,538 głosów socjalno-demokratycznych, ogółem o 14,803 głosy więcej jak przy wyborach w roku 1907. Głosy, oddane na kandydatów Koła Polskiego, cofnęły się w obydwu okręgach o 15,002, wynosząc razem 38,584. Dopiero w ściślejszych wyborach 22 stycznia wydobyło ono obydwu mandaty, przeprowadzając na posła w Katowicko-Zabrskiem Sosińskiego przeciwko socjaliście Finiszkiwiczowi w Bytomsko-Tarnogórskim. Dombka przeciwko Bittowi.

Olbrzymi przyrósł głosów stronnictwa robotniczego tłumaczy się przedewszystkiem pomyślną konjunkturą polityczną—oburzeniem głębokiem robotników polskich na Koło Polskie za reformę finansową, tembardziej głęboko sięgające, że ostatnie dwa lata były dla Górnego Śląska latami zastoju gospodarczego, połączonego z urywaniem zakobków, tak że na samych tylko kopalniach węgla kamiennego stracono na zarobku w 1910 roku w porównaniu z rokiem 1908 sumę przeszło siedmiu milionów marek. Pozatem partja robotnicza przez ostatnich pięć lat rozbudowała swe placówki organizacyjne, pokrywając obwód przemysłowy siecią kil-

kunastu towarzystw partyjnych w każdym z okręgów. Miano w ten sposób trwały punkt oparcia dla należytego rozwinięcia agitacji przedwyborczej, obsadzenia wszystkich lokali wyborczych swymi mężami zaufania i t. d.

W okręgach rolniczych Górnego Śląska, zamieszkałych przez ludność polską, wybory wypadły dla stronnictwa robotniczego niemniej pomyślnie, t. j. liczba jego głosów poważnie się i tu podniosła. Koło Polskie straciło jeden z posiadanych poprzednio mandatów, mianowicie z okręgu gliwicko-lublinieckiego na korzyść centrum, tak że zamiast pięciu wysłano tym razem czterech posłów z Górnego Śląska do Koła.

Partja robotnicza nie lędzi się bynajmniej, że wszystkie pozyskane głosy pochodzą od uświadomionych robotników. W każdym razie zrobiono wyłom poważny w stanie posiadania Koła Polskiego, przeciągając część wyborców narodowych na swoją stronę. Przy dalszej wytrwałej pracy organizacyjnej, przy dalszem demaskowaniu wrogiej interesom polskiej klasy robotniczej polityki Koła Polskiego, pewnym być można, że okręgi przemysłowego obwodu górnośląskiego będą pierwszymi, które wyślą do parlamentu niemieckiego polskich posłów socjalistycznych. Wybory tegoroczne wykazały, że chwila zbliża się. Już teraz wiadomem jest, że Koło Polskie w nowym parlamencie będzie np. za utrzymaniem wysokich ceł rolniczych. Da to stronnictwu robotniczemu dobry materiał agitacyjny do uświadamiania robotników polskich o istocie polityki Koła Polskiego: że ma ona zadanie pod osłoną t. zw. solidarności narodowej bronić interesów polskiej klasy posiadającej w ogólności, w szczególności zaś interesów drobnej garści 662 polskich wielkich właścicieli ziemskich, jakich mamy w Księstwie Poznańskim, którzy razem z rodzinami stanowią drobną garść conajwyżej dziesięciu tysięcy osób.

*Jan Łowicki.*

Katowice na Górnym Śląsku, dnia 30 stycznia 1912 r.

# Od Wielopolskiego do Dmowskiego.

Pan Nowaczyński wprowadził na szpalty naszych dzienników za sprawą czystoliterackiego giestu widmo potężnej postaci margrabiego Aleksandra Wielopolskiego. I literacki ten eksperyment okazał się odrazu wykonanym jaknajbardziej „na czasie”. Szacowne mózgownice wszystkich conajprzedniejszych „ojców (burżuazyjnego naturalnie) narodu”, dystylujących z urzędu pokarm umysłowy dla biernych mas wyprodukowały z pośpiechem filtraty pojęciowe w przedmiocie, poruszonym „w sam czas” przez p. Nowaczyńskiego. W naszych szybko żyjących czasach, w których odbywa się w tempie rewolucyjnym edukacja burżuazyjnych mas, „zagadnienie” „margrabiego” zostało strawione przez systemat mózgów narodowych z wielką szybkością i posłużyło za ten odczynnik, przy pomocy którego sprawdzono chemiczny skład rozmaitych ustalonych i popularnych wartości i dokonano ich przeszacowania. Po paru niespełna tygodniach okazaliśmy się odrazu wiele mądrzejsi, świadomsii. To, na co dawniej bez wyniku pracowały lata i nawet dziesiątki lat, to staje się dzisiaj niemal od jednego rozmachu, w ciągu paru dni naszym umysłowym dobytkiem. Już nie mamy żadnych wątpliwości, kogo nam wypada i za co uwielbiać, a komu i czemu posyłać automatycznie dla większej tylko wprawy i pouczenia kłaśnięcia i kopnięcia.

Dzisiaj gdy po paru tygodniach — nawet p. Jerzy Kurnatowski próbuje, ujawszy p. Nowaczyńskiego po koleżeńsku pod rękę, czynić dalsze i wiele kapitalniejsze historyczne odkrycia (p. № 191 „Myśli Niepodległej”) — warto jest zastanowić się pokrótce nad bilansem tej zawartości myślowej, jaką w sobie zdołała zmieścić dziennikarska „literatura” o „margrabiu”. Cała ta „literatura” jest rażąco uboga nie tylko pod względem jakościowym, ale nawet i ilościowym. Załatwienie się z „zagadnieniem” o wartości polityki margrabiego nie było, bo nie mogło być połączone z żadnymi trudnościami. Dlaczego? W tem właśnie istota rzeczy. A istota rzeczy w tem, iż kierownicza burżuazyjna opinia nie miała tu w zasadzie nic nowego do powiedzenia sobie. Tylko nawiń literackim umysłem, czerpiącym pobudkę myślową przede wszystkim z literatury, z ideologii, w specyficzny sposób przelamującej i często zasłaniającej i nawet odwracającej rzeczywiste uczucia panujących klas mogło się wydać, jak się to wydało p. Nowaczyńskiemu, że „miłość i wiara w Margrabiego dzisiaj może liczyć tylko na kilka, kilkanaście... jednostek”. Co za złudzenie! Zapewne opinii kierujących warstw mieszczańskiego narodu nic specjalnie do jakiegoś religijno-literackiego, przesadnie — pompatycznego kultu historycznej postaci Margrabiego nie usposabia. Historia, produkowana do użytku tych warstw w znacznej części odpowiada innym ich psychicznym potrzebom i uczuciom, po części nawet zasłania ich istotne klasowe dążenia i upragnienia. Ale zupełnie niezależnie od jakiegoś kultu margrabiego, który to kult jest socjalnie zupełnie zbędnym dla klas

posiadających, główna masa tych klas w ciągu lat ostatnich, nie czekając teatralnych rewelacji p. Nowaczyńskiego, wykonała w tempie „biegów marsz“ zwrot w kierunku otwartej polityki ugodowej, której reprezentantem w okresie, poprzedzającym ostatnie powstanie, był margrabia Wielopolski. To też organ dzisiejszych „realistów“, a dawniejszych ugodowców pośpieszył zdeziluzjonować p. Nowaczyńskiego, przypominając mu liczne pisma i książki, w których wcale otwarcie przedstawiciele ugodowych tendencji politycznych opowiadali się przy programie politycznym Wielopolskiego. W ślad za „Słowem“ i narodo-demokratyczna „Gazeta Warszawska“ pokwapiła się oświadczyć, iż upatruje w Wielopolskim „największą postać polityczną w Polsce wieku XIX-go“, z tą samą emfazą, z jaką niegdyś Włodzimierz Spasowicz, filar ugodowego obozu gloryfikował był margrabię, jako Kościuszkę ugody. Tym kadzielnym dymem dla najpotężniejszego z protoplastów ugody, towarzyszą, jako niezbędne ich dopełnienie gromy i klątwy, słowa wzgardy i urągawiska rzucane pod adresem nieprzejednanych haseł narodowych, tradycji polskiego romantyzmu politycznego. „Gazeta Warszawska“, która jest bezpośrednim spadkobiercą politycznym dawnego „Przeglądu Wszechpolskiego“ i służy za organ stronnictwa, które dawniej nie znało i znać nie chciało innego programu politycznego, jak Polskę niepodległą od morza do morza, i dla którego postać Wielopolskiego musiała być synonimem najgorszej zdrady i zaprzaństwa narodowego, dzisiaj okolicznościowo, spowodowana przez p. Nowaczyńskiego, nie znajduje słów dosyć obelżywych, gdy chce dać wyraz swej bezdennej wzgardzie dla „zmarniałego“ i „zwyrodniałego“ romantyzmu politycznego. Ci, co nie ciągną za sobą balastu odpowiedzialności za żadną zbiorowość, jak dajmy na to imię pan Jerzy Kurnatowski mogą się nawet „wyrażać“ z mniejszą wstrzeźliwością i, karykaturując manierę p. Nowaczyńskiego, posuwać jeszcze dalej swoją genialną wynalazczość historyczną, która im mówi, że cały nasz dawny romantyzm polityczny—jest tylko złośliwą wydzieliną gruczołów giermańskiej kultury, produkujących tę obrzydliwość do użytku głupich Polaków. Wpływem francuskim zawdzięczamy ponoć wszystkie nasze zdobycze umysłowe XVIII-go wieku, jakoteż konstytucję 3-go maja i powstanie Kościuszkowskie. Natomiast kłęskę rewolucji 1831 roku zawdzięczamy infiltracji idealistycznej filozofji („głupota“ generała Chłopickiego tłumaczy się specjalnie wpływami Hegla), „powstanie styczniowe było dziełem księży“, a obecnie „ohydni rzecznicy“ socjalizmu próbują kontynuować straszliwe dzieło kleru katolickiego i idealistycznej filozofji. (Sprawdź, kto nie wierzy w № 191 „Myśli Niepodległej“).

Oczywiście, są to kolosalne brednie rozbisurmanionych niedouczków, którzy w poniżających warunkach upadku kultury umysłowej u nas rozpuścili się, jak działowskie bicze. Nie oto wszakże chodzi, że autorów tych wybujałych nonsensów w warunkach nieco lepszych konjunktur cywilizacyjnych możnaby z powodzeniem odpowiednio ozdobionych obwozić po prowincjo-

nalnych cyrkach. Rzecz w tym, że i w tych podskokach wyraża się acz w sposób karykaturalny i błazeński to samo odwracanie się od całego politycznego programu powstańczo-szlacheckiego Polski. Fajerwerkowe wystąpienie p. Nowaczyńskiego miało tylko ten skutek, że pozwolilo matadorom naszej „narodowej“ opinii (mówimy, oczywiście, nie o p. J. Kurnatowskim) dopowiedzieć niektóre jeszcze wyrazy, jakie dotąd tkwiły niedomówione w patryjotycznej krtani. I samo wystąpienie p. Nowaczyńskiego, podobnie jak zresztą cała jego umysłowa ewolucja od nieprzejednanego satyrycznego radykalizmu do dzisiejszej adoracji Czechów, Wielopolskiego i krajowego przemysłu jest tylko arcyprozaicznym, arcyzwyczajnym wynikiem i wskaźnikiem tej ewolucji, jaka pod potężną presją wypadków lat rewolucyjnych i paru następnych dokonała się w umysłowości szerokich mieszczzańskich warstw.

Historyczne losy Polski, straszliwa potęga niektórych faktów dokonanych, głębokie i najistotniejsze wewnętrzne przeobrażenia społeczne, spowodowane przez siły nowoczesnego rozwoju gospodarczego w ciągu całego okresu naszych porozbiorowych dziejów przygotowywały grunt dla powstawania ideologii, stanowiącej odwrócenie „romantyzmu politycznego“, ideologii, streszczającej się w „zapomnieniu przeszłości“ i w dążeniu do zagospodarowania się w warunkach, wytworzonych przez przymus dziejowy, w dążeniu do zamknięcia swych aspiracji w szczuplejszych terytorjalnych granicach i szczuplejszym zakresie, do podzielenia się z rządem w tych skurczonych ramach władzą i zarządzeniem nad krajem.

Dawne, historyczne granice, rozsuwane szeroko w politycznych marzeniach kurczyły się stopniowo do granic, wykreślonych przez kongres wiedeński, dawne zaś upragnienia niezależności państwowej, całkowitej albo choćby tylko częściowej przyoblekały się w realne formy programu autonomicznych urzędzeń. Czynniki dziejowe, sięgające swoim pochodzeniem do dawniejszej przeszłości kraju, inne antagonistyczne tendencje, zbudzone przez nowoczesny rozwój kapitalistyczny, opóźniały i gmatwały proces powstawania nowej ideologii w umysłowości burżuazyjnych warstw, nie mogły go wszakże zasadniczo powstrzymać. Dojrzwawający w całym państwie rozwój kapitalistyczny otwierał przed klasami posiadającymi coraz szersze i coraz ponętniejsze widnokręgi, które miał na widoku już i Wielopolski, gdy w znanym swym „Liście szlachcica polskiego“ z r. 1846 pisał był: „Rosja wzamian za nasze na jej korzyść współdziałanie otworzyłaby przed naszym plemieniem szerokie pole pracy społecznej, interesów pozytywnych a pierwszorzędnych, mogących wypełnić rozpaczliwą próżnię teraźniejszego pokolenia“. „Rozpaczliwa próżnia“ rozkładająca się gospodarki feodalno—pańszczyźnianej zapełniała się coraz szybciej intensywnie pulsującym życiem industrialnym, a otwierające się coraz głębiej antagonizmy socjalne zniewalały klasy uprzywilejowane do szukania w sposób coraz bardziej świadomy i konsekwentny oparcia u silnego i zdecydowanego rządu. Nowoczesna skomplikowana machina społeczna,



posiadająca wybitną elastyczność dążyć musiała do przystosowania się w ten czy inny sposób do aparatu państwowego, który ją ujął mocno w swe stalowe tryby, i do wyciągnięcia z niego tego minimum niezbędnych korzyści, bez których nie mogłaby ani istnieć, ani rozwijać się, Wielopolski nie był i nie mógł być jakimś zupełnie przypadkowym, jednorazowym, meteorycznym zjawiskiem w naszych dziejach, ale, jak wiadomo, miał i swoich poprzedników w osobie Stasziców, Lubeckich, Mostowskich, miał nawet i garść wcale wybitnych pomocników i zwolenników w kole najbliższego polsko-urzędniczego otoczenia, znalazł też zwłaszcza i następców w osobie twórców i zwolenników programu t. zw. pracy organicznej, programu, który potępiając powstanie mrzonki stawał przed społeczeństwem zadanie wzbogacenia swego wewnętrznego moralnego i materialnego dorobku. Wreszcie dzisiejsi realisci, a wczorajsi ugodowcy słusznie też reklamują dla siebie prawo do uważania Wielopolskiego za swego protoplastę i patrona.

W zmienionych ogólnych warunkach, w bardziej dojrzałym klasowo społeczeństwie, rewolucja zdołała w ciągu paru lat przyswoić najszerszym masom burżuazyjnego społeczeństwa to, co stanowiło główną treść programu politycznego Wielopolskiego. Rewolucja, wstrząsnawszy z nieporównaną potęgą i siłą umysłowością panujących warstw, obnażyła przed nimi, jak w błyskawicznym blasku, ich bezpośrednie klasowe interesy, rudę ich świadomości przetopila, jak w ogniu, na czysty kruszec świadomości klasowej, zmusiła posiadające klasy do odrzucenia wszystkich tych niejasnych, mętnych, dwuznacznych, hypotetycznych haseł, jakie mogłyby stworzyć dywersję, osłabić siłę natarcia na głównym froncie walki z proletariatem. W przeciągu minionego wieku dążenie do emancypacji politycznej złączone było dla ogromnej większości polskiego społeczeństwa (tego, które wogóle miało jakieś polityczne aspiracje) w sposób nierozdzielny z ideją odzyskania niezależności narodowej i dopiero upadek ostatniego powstania i rozgrom kraju, jaki potem nastąpił, zmienił pod tym względem zasadniczo stan rzeczy, zmusiwszy społeczeństwo do *cierpliwego oczekiwania* zmian, jakie mogły nastąpić w jakiejś nieokreślonej przyszłości li tylko w związku z poruszeniami się całego państwowego kolosa.

Dopiero wypadki rewolucyjne obudziły nanowo uspione nadzieje na emancypację polityczną i na zdobycie zredukowanych swobód narodowych. Ale nadzieje te obudził ruch, który z istoty swej i z pochodzenia, z głównego łożyska swego, w jakim powstał był ruchem — *rosyjskim*, wyszedł z łona społeczeństwa, bardziej zapóźnionego, aniżeli polski organizm w swym wewnętrznym rozwoju. Rewolucja rosyjska i w tym jeszcze była niewątpliwie zbliżona do typu dawniejszych „burżuazyjnych“ rewolucji Europy zachodniej, że przynajmniej jednym ze swych korzeni tkwiła w nawpół feodalnych jeszcze stosunkach rosyjskiej wsi. W naszym kraju rewolucja przechodziła w zgoła jedynych w swoim rodzaju historycznych warunkach. Zaskoczyła ona

burżuazję polską w okresie, gdy jej rozwój ekonomiczno-socjalny osiągnął już stosunkowo nader wysoki poziom i gdy nowoczesne stosunki społeczno-prawne i nowoczesna gospodarka pieniężna zdążyły się już były utrwalić na dobre w stosunkach wiejskich, w silnie już zróżnicowanej pod względem socjalno-ekonomicznym polskiej wsi.

Bezprzykładne w dziejach opóźnienie normalnego politycznego rozwoju wysoko rozwiniętego społeczeństwa, które było rządzone jak feodalno-pańszczyźniana kraina, musiało nagromadzić wprost niezmierną ilość palnego materiału socjalnego. I dlatego, jak tylko pierwsze fale ruchu podmyły tamy dotychczasowego porządku, ruch robotniczy w miastach, tamowany sztucznie przez lata, ku bezprzykładowemu upośledzeniu masy robotniczej, rozlał się odrazu szerokiem, ogromnem korytem i popłynął przed siebie, jak rwący, potężny nurt, który, zdawało się oszołomionym warstwom posiadającym, wszystko na drodze swojej niszczy i zmiecie. Tylko absolutnie naiwna, beznadziejnie i poniżająco niezdolna do głębszego społeczno-ekonomicznego rozumienia rzeczy, „publicystyka“ typu np. p. Kurnatowskiego, może dzisiaj jeszcze po latach zabawiać się w operetkowe pouczenie rewolucji, że *powinna* była być *wyłącznie polityczną* i skierowaną przeciwko biurokracji \*), co gdyby się stało, lekkomyślni rzecznicy „doktryny walki klas“ nie byłiby „dobrowolnie“ zmarnowali tej, „spójni wewnętrznej“, jaka była społeczeństwu do „walki o prawa narodowe“ potrzebna. Elementarne wejście w logikę niektórych konieczności społeczno-dziejowych powiedziałoby dziecięcej mądrości tych pedagogów, że ruch wolnościowy, który przeniósł się do nas z Rosji z tak błyskawiczną szybkością, musiał w naszym kraju dość rychło przybrać formy *ruchu czysto robotniczego*. Nawet i poruszenie na wsi przybrało u nas czysto proletarjacką postać ekonomicznego ruchu najemników rolnych, a hasła przewrotu agrarnego, które w Rosji już po upadku ruchu doprowadziły do stołypinowskiej reformy rolnej o radykalnem znaczeniu i do całego szeregu praw, związanych z bytem prawnym chłopstwa, — w naszych klasach posiadających mogły tylko zaostrzyć wrażenie „obcości“ i „rosyjskości“ importowanego ze Wschodu ruchu. Gdy robotniczy charakter tego ruchu uwydatnił się dosyć mocno i dosyć trwale, i gdy walka w całym państwie po pierwszym okresie uwieńczonym powodzeniem i względnie pokojowym, przestała obiecywać łatwowiernym dosyć szybkie, łatwe i zupełne sukcesy, gdy wskutek naturalnej chwiejności swej ekonomicznej podstawy, szerokie warstwy drobnomieszczactwa zniechęcały się coraz gwałtowniej do zaostrażającego się i przeciągającego się procesu, dosyć rychło wszystkie klasy posiadające zwały się w jeden kontrrewolucyjny blok. W ten sposób mogła się wytworzyć ta paradoksalna z pozorów sytuacja, że „burżuazyjny“ ten przewrót odbywał się w naszym kraju nie tylko bez czynniejszego udziału burżuazji, ale mając do zwalczenia jej najwścieklej-

\*) P. cyt. w „Myśli Niepodległej“, Str. 1651.

szy opór. Przyczynił się do tego i ten fakt, że burżuazja ta stała się pasorzytem politycznym nie tylko własnej klasy robotniczej, ale rewolucyjnych żywiołów całego państwa. W ciągu czterech dziesięcioleci sytuacja zmieniła się do gruntu. Mieszczańska Polska nie tylko nie chciała być pierwszą w rewolucji, ale nie chciała być nawet ostatnią; podstawą węgielną jej programu politycznego stało się przeprowadzenie kordonu, któryby skutecznie bronił nasz kraj od ogarniętych pożarem innych części państwa. Rozumując, że w razie zwycięstwa ruchu, pewna miara politycznych zdobyczy stanie się niemal w sposób automatyczny udziałem społeczeństwa polskiego, dostanie mu się tytułem przez pół gratisowym, sztab polityczny klas posiadających mógł zbudować całą swoją strategję na podstawie pieczeniactwa politycznego na szeroka skalę, wyczekując poprostu z lodowatym wyrachowaniem, kto kogo zmoże na rosyjskiej arenie, u siebie zaś w domu dusząc wszelkimi siłami ruch robotniczy, który przybrał postać wyraźnie socjalną i w razie zwycięstwa przewrotu w całym państwie musiałby mieć tę konsekwencję, że osiągnięte przez kraj zdobycze polityczno-narodowe otrzymałyby pod jego presją dobitnie demokratyczny charakter. Sytuacja w istocie zmieniła się do gruntu. Dawniej wołała rewolucja polska do kontrrewolucji rosyjskiej: za wolność naszą i za wolność waszą; dzisiaj szepce kontrrewolucja polska do rewolucji rosyjskiej: za wolność twoją i za wolność moją...

Ten jaskrawie podwójny rachunek, ten podstawowy dualizm politycznej metody musiał wprowadzić najniższy oportunizm i nie mającą granic obłudę do burżuazyjnej politycznej strategji. Dualizm ten musiał zabić wszelką zasadniczość w burżuazyjnej polityce, oprócz jednej jedynej zasady: nienawiści do społecznej demokracji.

Porażka ruchu wolnościowego pochłoneła stawkę burżuazji i rozgoryczone, rozczarowane, rozjątrzone masy burżuazyjne ze zdwojoną, ze strojoną zaciekłością rzuciły się we wściekłym ataku na klasę robotniczą. Walka z przewrotem bez domieszek, walka z przewrotem „prosta i zwykła“ stała się prawie wyłączną treścią politycznego życia klas posiadających, z zażartością utrzymywaną w stanie stałego wrzenia, podgrzewaną i rozjątrzaną. Nieprzyjaciel był zdruzgotany, ale mógł się z czasem podźwignąć i w rzeczy samej po paru latach ciężkiej prostracji jał powoli rozprostowywać znużone członki. La contrerévolution est morte: vive la contrerévolution — stało się punktem naczelnym burżuazyjnego programu politycznego.

Główna robota polegała na restytucji in integrum klasowego „stanu posiadania“ z przed r. 1905 i 6-go. Blok różnicował się i rozkładał na części, ale starał się utrzymać front przeciwko klasie robotniczej. Takie stanowisko klas posiadających, wśród których polityczne przedstawicielstwo warstw o bardziej jasnej klasowej podstawie zdołało niezaprzeczenie zdobyć sobie, a potem utrzymać przewodnictwo nad pozostałymi warstwami, dyktowało na arenie petersburskiej politykę popierania tych, co

się stali panami położenia i byli obrońcami ładu i spokoju, klasowo spowinowaceni i spokrewnieni z głównym jądrem polskiej reakcji.

Polski oportunistyczny nacjonalizm jął szukać za wszelką cenę porozumienia z rosyjskim nacjonalizmem, który dopiero co rozdeptał był ruch wolnościowy i nie przestawał toczyć z nim dalej walki, niezajętej pardonu.

Ta „entente“ bardziej i nawet mniej dyskretna była i jest, oczywiście, niemożliwa bez nałogów najskrajniejszego oportunistu, bez podeptania wszystkich dotychczasowych tradycji polityki polskiej. Musiała ona razić w pewnym stopniu i razi dotąd, zwłaszcza te warstwy posiadające, które nie mogą czuć się klasowo bezpośrednio bliskie obozowi rosyjskich pogromców rewolucji i których interesy klasowe nie są bezpośrednio przeciwstawne interesom proletariatu. W tych warunkach pozytywny program narodowo-polityczny naszej burżuazji musiał ulegć modyfikacji i przystosować się niewolniczo do położenia. Narodowe aspiracje polskiej burżuazji jeły kurczyć się i związać wedle brutalnej komendy okoliczności i najbezpośredniejszych klasowych potrzeb. Od pierwszej chwili wybuchu walki w r. 1905-ym okazało się, że dawne hasła „romantyzmu“ politycznego, na których zbudowany był program stronnictwa N. D., późniejszej przywódczyni „narodu“, znikły gdzieś bez śladu, pochowały się tak cicho do dyskretnej morgi „narodowych sumień“, gdzie wedle wdzięcznego wyrażenia p. R. Dmowskiego, przebywają obecnie poza obrębem wszelkiej polityki; że odstępstwo od programu nie wymagało nawet żadnego specjalnego aktu zaprzęźstwa, żadnej rewizji, obdukcji, ani pogrzebu, ale dokonało się automatycznie. Na podwórku N. D. „romantyzm“ skonał tak cicho, jak jeszcze nie konały w tym kraju żadne aspiracje polityczne, tak cicho, jak ów ubogi żyd w pewnej opowiadce, który nie mając krewnych, ani przyjaciół i zajmując mało miejsca wśród bliźnich, zmarł był tak niepostrzeżenie, że tego nikt nie zauważył i gdy po pewnym czasie wrócony cudownym sposobem do życia, wrócił znów między ludzi, to nikogo to nie zdziwiło.

W okresie zbudzonych przez rewolucję nadziei wszystkie stronnictwa mieszczańskie w Polsce wysunęły zgodnie, jako program *oczywisty* — dawny program Wielopolskiego, program autonomji Polski w granicach Królestwa Polskiego. Potem, po porażce ruchu, polityczna reprezentacja „legalnej“ części społeczeństwa, wykrojonej przez prawo wyborcze odrzuciła i ten autonomiczny program do lamusa i postawiła przed siebie, jako jedyne „realne“ zadanie, uniżenie chytre próby wyproszenia i wycyganienia poprostu *czegokolwiek* u dzisiejszych panów położenia. *Czegokolwiek*: jakiegoś quasi-samorządu, jakichś paru katedr dla uczo-nych polskich w Schwartzowskim uniwersytecie, jakieś garści posad w Szczegółowitowskim sądownictwie i t. p. Dalej przysto-wanie do politycznego status quo wcale iść nie może. Elastyczność polityczna doprowadzona tu jest do ostatecznych granic. Zdobyć tego w dziejach kraju bezprzykładnego oportunistu

mają nie tylko zapewnić społeczeństwu, a właściwie prawie wyłącznie jego zwierzchnim warstwom jeszcze bliżej nie określone korzyści, ale poza tem zadaniem ich jest uczynić metody polityczne nowych przywódców narodu bardziej strawnymi dla szerokich warstw drobnego i średniego mieszczaństwa, jeszcze nie do reszty uleczonego z dawnych nałogów „romantycznego“ sposobu myślenia i wskutek tego nieco oszołomionych tem popieraniem par force reakcji za cenę utrzymywania w karchach ludowego żywiołu. Nacjonalizm, wyciągający błagalnie swoje torby żebracze ku rosyjskiemu nacjonalizmowi, stał się sposobem rządzenia kapitału, w którego ręce przeciągający się kryzys oddał był władzę nad całą burżuazją i która dzisiaj stara się tę władzę utrzymać za pomocą demagogicznych środków i mimowolnych, albo zgoła iluzorycznych sukcesów w dziedzinie „narodowej“ polityki. Sukcesy te służą za środek agitacji za przymierzem z reakcją. Ale ponieważ istnieją raczej tylko w imaginacji naszej, więc potrzeba zastąpienia ich jakimś innymi demagogicznymi środkami i utrzymania wiary w reakcję, konieczność szukania jakichś dróg zbliżenia i porozumienia z nią, a nadewszystko wygórowanie na bezpośredniego klasowego interesu i potrzeby walki z czerwonym niebezpieczeństwem: wszystko to popycha partyjne ugrupowania i opinię mieszczaństwa z konsekwencją żelazną do nieustannych i na pozór najdziwniejszych eksperymentów ideologicznych. Stąd zrodziła się błazeńska heca neoslawistyczna, parodjująca panslawizm Wielopolskiego; stąd rodem próby jednoczesnego zrehabilitowania kwestji polskiej, jako kwestji międzynarodowej i sprostyowania przedstawicielstwa w Petersburgu w ręce ugodowców; stąd nagłe opętanie żydożercze; stąd ponawiane z uporem próby ratowania par force reputacji stronnictwa 17-go października, stanowiącego główny filar dzisiejszych rządów; stąd nieustanna zacieka naganka na „principia“, na wszelką zasadniczość, konsekwencję i przyzwoitość w polityce, w międzyklasowych i międzyplemiennych stosunkach.

Edukację od dawnego „romantyzmu“ do dzisiejszego najskrajniejszego oportunistyzmu, który pozostawia oportunistom Wielopolskiego w niedościgłej za sobą dali odbyły nasze klasy posiadające w sposób wprost błyskawiczny, iście *rewolucyjny*; dzisiaj czują się one doskonale, organicznie zrosłemi z całym organizmem państwowym; do wszelkich faz i wahań w wewnętrznym życiu państwa przystosowują swą politykę z zupełnym wyrachowaniem; łowią dokładnie uchem ten rezonans, jaki w duszach ich budzą imperjalistyczne dążenia i upragnienia dzisiejszej Stołypinowsko-Kokowcewowskiej Rosji. „Gazeta Warszawska“, składając niedawno hołd pamięci Wielopolskiego i wydrwiwając „zdegenerowany już dziś, zmarniały romantyzm“, okolicznościowo podkreślała tylko tę głęboką ewolucję, jaka zaszła w świadomości mieszczańskich mas. Organ p. Dmowskiego wyszydza tych jeźdźców, którzy i dzisiaj próbują jeszcze „dosiąść (*quand même*) wynędzniałego rumaka romantyzmu politycznego“ i jednocześnie strofuje p. Nowaczyńskiego za to, że „zabłoconemi butami“

depcze tradycje romantyzmu polskiego; ale czyż to właśnie nie endecy jeźdźcy zdeptali te tradycje zabłoconymi kopytami swoich Bucefelów? Więc o co chodzi? Organ N. D. objaśnia nas, że „romantyzm polityczny polski ma swoje źródła głębsze i dalej w przeszłość sięgające, niż twórczość poetycka XIX stulecia. Jest wyrazem indywidualności politycznej polskiej“, która „urabiana przez kilka stuleci, przez kilkanaście pokoleń, w jednym pokoleniu radykalnie się zmienić nie może. Zmieniać się ona musi stopniowo, pod wpływem zmian w budowie społeczeństwa, doświadczeń działania politycznego i nowych prądów myśli. *Zanim się ona przerobi, zanim się na nowo wychowa, trzeba ją uważać za fakt realny za współczynnik wszelkich rachub politycznych*“. (P. „Gaz. Warsz.“ № 316).

Słowa te są jasne, ale i bez nich łatwo jest ustalić o co chodzi. N. D. zdaje sobie dokładnie z tego sprawę, w jakim kierunku pcha ją rozwój ideologii polskich klas posiadających, „planany w budowie społeczeństwa“, pragnie „wychowywać na nowo“ „indywidualność polityczną narodu“ zgodnie z „nowymi prądami myśli“, ale uwzględnia ten fakt, że edukacja ta jest dopiero na ukończeniu, że dawne nałogi myśli stanowią jeszcze „współczynnik“, z którym trzeba się liczyć. Jak liczyć? Tego dowiodła działalność panującego mieszczańskiego stronnictwa w ciągu lat ostatnich. *Romantyczna frazeologia służyła jej do celów demagogii i prowokacji*. Romantycznym frazesem, deklamacją ultrapatryjotyczną zasłaniała i zasłania dotąd N. D. klasową treść swojej polityki: romantyzm dostarczył tu poprostu oszukańczego słownego wątku krańcoworeakcyjnemu, kontrrewolucyjnemu nacjonalizmowi. Na arenie robotniczej ta demagogja nacjonalistyczna przybierała domieszkę prowokacji, gdy chodziło o wbicie się klinem w szeregi robotnicze, o rozbicie solidarności robotniczej i podzielenie sił nieprzyjacielskich na dwa wrogie sobie obozy. Odrzuciwszy swój dawny nieprzejednany program na śmietnisko, schowawszy go do niewidzialnej morgi sumień i zastąpiwszy przez program ugody i kompromisu bez zastrzeżeń, N. D. jednocześnie na arenie robotniczej z prawie bezprzykładnym cynizmem operowała hasłem niepodległości i rewolucyjno-patryjotyczną ideologią. Obrane już z wszelkiej realnej politycznej treści, martwe radykalne hasła ukazały się na nowo w programach organizacji robotniczych, budowanych przez N. D., zaświeciły w tysiącnych świstkach i ulotnych pismach, jakimi organizacje te przez szereg lat z rzędu zasypywały rynek robotniczy. Po to zmobilizowano morgę „narodowego“ sumienia, by do ręki robotnika wsunąć brauning przeciwko robotnikowi. Cięższej profanacji ideologicznej przeszłości narodu, gorszego zdeptania jej „zabłoconymi“ — zakrwawionymi — „butami“, cyniczniejszego oszustwa, dokonanego w celach klasowych wprost wyobrazić sobie nie można!

Radykalny frazes patryjotyczny wyszydzanych przez organ Dmowskiego dosiadaczy „wynędzniałych szkapin romantycznych, chudych Rossyrantów“ maskuje dzisiaj niezadowolone i rozczarowanie polityczne drobnomieszczańskich mas, nie mogących na-

dążyć za błyskawiczną ewolucją kierowniczego jądra burżuazji i zniechęconych do polityki, która im dała same złudzenia i, oczywiście nie mogła zasadniczo poprawić ich chwiejnej ekonomicznej sytuacji. Romantyzm to wszakże nowej formacji, oczyszczony gruntownie w hutniczym piecu walki socjalnej od wszelkich przymieszek społecznego radykalizmu i nie posiadający żadnej realnej zawartości okrom starczo-niedołężnej negacji i chętniej pobłażliwości dla politycznej abstynencji. Romantyzm ten reprezentuje coś w rodzaju gorszego rodzaju syjonizmu, zabarwionego jaskrawym reakcyjnym odcieniem. Jego pierwiastki przedzierają się do niezdecydowanych i chwiejnych „postępowych” grup, które okres zaostrzonych walk socjalnych odrzucił na bok i pozbawił wpływów i których drobnomieszczańscy przeważnie zwolennicy, rekrutujący się w dużej mierze z pośród spolszczonego żydowskiego mieszczaństwa wykazują tę samą skłonność ku politycznej abstynencji, gdy z drugiej strony „romantyzm” pociąga ich swoją liberalną zawartością, broniąc ich przed wściekłością nacjonalistycznej furji i służąc za deklamacyjny materiał do nieustannych apelacji od gorzej poinformowanego do lepiej poinformowanego antysemitckiego społeczeństwa. Te absolutnie niewinne i przeważnie nieudolne rekryminacje nie stanowią żadnej przeszkody dla liberalnych grup, bardziej zajętych klasową polityką, aniżeli obroną przed antyżydowską hecą—do restauracji dawnego programu „pracy organicznej”, który w warunkach doby obecnej pokrywa się spęcyficznym dodatkowym pokostem antysemitckiego nacjonalizmu i zwraca się z coraz bardziej stanowczą nienawiścią przeciwko społecznej demokracji.

Próby jakiegoś skojarzenia romantycznej utopji z historyczną rzeczywistością dzisiejszej burżuazyjno-kapitalistycznej Polski, podejmowane z donkiszockim uporem przez drobnomieszczańskorewolucyjne grupy, pracujące nad wykoślawieniem u nas ruchu robotniczego przez obranie go z wszelkiej klasowej treści — wyrodziły się w dziedzinie ideologii w całkowicie niepo czytalne, wprost halucynacyjne, dyplomatyczno-kawiarniane fantazjowanie, wyrodziły się w dziedzinie czynu w anarchiczne awanturnictwo, a usiłując nadaremnie ozdobić się w poetycką aureolę, ukryć nie mogą swojego straszliwego fjaska i swej niewiarogodnej wewnętrznej nicości. W atmosferze reakcji i zastoju, chronicznego kryzysu w życiu państwa, apatji i rozczarowania szerokich mas, widmo romantyzmu łudzi pewnemi pozorami wewnętrznej siły i żywotności, ale jak tylko pieje kur i słoneczne promienie wielkiego historycznego poranka wdzierają się na widownię, widmo ucieka, zatrzymywane jedynie przez kontr-rewolucyjną demagogję, spekulującą z cynizmem na radykalizmie mas.

Jeżeli dzisiejsze burżuazyjne klasy nie wytworzyły jakiegoś „kultu margrabiego”, kultu, który dogadza chwilowo literackiemu kaprysowi p. Nowaczyńskiego, to tylko dlatego, że burżuazja ma naogół w tej dobie inne kłopoty, aniżeli historyczne reminiscencje. Dzisiejsi epigonowie Wielopolskiego zapewne nie mają w sobie nic tragicznego, coby ku sobie pociągnąć mogło umysł dra-

maturga, ale jeżeli nie pociągają ku sobie umysłu satyryka, to tylko dlatego, że satyryk na wiele rzeczy patrzy ich oczyma. Historia jednak powtórzyła się, acz w karykaturze. Największy „maż stanu“ dzisiejszych klas posiadających, podobnie, jak Wielopolski, miał swoją „romantyczną“ przeszłość. Nie jeździł wprawdzie w misji od rządu rewolucyjnego do Palmerstona, ale wybrał się z własnej inicjatywy do Japonji. Wielopolski jeździł był do Petersburga z ofiarowaniem usług swoich rządzącym sferom, o ile by dawną Paskiewiczowską metodę rządzenia zastąpić chciały przez systemat szerokich liberalnych urzędzeń, i wrócił z szerokimi reformami i obietnicami; Dmowski odbył znaną swoją wycieczkę do Wittego, poparty wprawdzie nie przez następców dawnych namiestników, ale przez Litwinowa-Falińskiego i obiecywał zduszenie rewolucji w zamian za autonomję, lecz wrócił z tym, z czym był pojechał. Wielopolski nie wahał się bronić zachwianego „porządku publicznego“ za pomocą sił wojskowych i przelewu krwi; Dmowski korzystał dyskretnie z stanów wojennych, o których potrzebę nikt go nie pytał a dla ratowania zagrożonej „jedności narodowej“ nie cofał się „przed przelaniem krwi bratniej“.

Wielopolski był polskim torysem, tkwiącym jeszcze głęboko w konserwatywno-szlacheckich przesądach, ale rozumiejącym niektóre demokratyczno-liberalne konieczności wieku. Dmowski reprezentuje drobnomieszczańską ulicę, która zdołała narzucić swoją dyktatorską władzę wielkiej burżuazji. przez to, że skuteczniej od niej potrafiła bronić jej klasowych interesów. W Dmowskim polska kapitalistyczna burżuazja znalazła swojego Thiersa z Kamionka, który rozgrzeszył i rozzuchwalił jej klasowe instynkty, oczyścił je troskliwie i pracowicie od przyżytkowych pozostałości patriarchalnych czuć i przyzwyczajajeń i popchnął do okrutnego i bezwzględnego odwetu w stosunku do zwyciężonej i powalonej klasy robotniczej. Demagogiczno-opportunistyczna ideologia Dmowskiego, zwrócona przeciwko wszelkiej zasadniczości i wszelkiej przyzwoitości w polityce posłużyła za ten nóż, jakim polska burżuazja wycięła sobie resztki nerwów wstydu, za przeczyszczający środek, przy pomocy którego wprowadziła z siebie robaki sumienia...

*Vindex.*

---

## Z życia politycznego.

**O Chełmszczyznę.** Nacjonałiści niechcą zadowolnić się wyodrębnieniem Chełmszczyzny. Mimo wszelkie kombinacje i usiłowania, aby z gubernji lubelskiej i siedleckiej wykroić terytorjum o jaknajwiększym procencie ludności prawosławnej i rosyjskiej, w projekto-



wanej gubernji pozostaje jeszcze zbyt wiele polaków i katolików. Stąd powstał projekt przyłączenia do gubernji chełmskiej dwóch powiatów gubernji wołyńskiej — pow. kowelskiego i włodzimierskiego. Z projektem tym wystąpiła komisja do wniosków prawodawczych Dumy Państwowej, i motywuje go w swym referacie w następujący sposób:

„Pow. kowelski obejmuje 6,487 wiorst kw. z ludnością 264,000, a pow. włodzimierski — 5,640 wiorst dwadr. z 347,000 mieszkańców. Dwa te powiaty są najbardziej oddalone od ogniska gubernjalnego Wołynia—Żytomierza, przyłączenie zaś ich do gub. chełmskiej dostarczyłoby jej olbrzymiego zastępu rosyjskich pracowników kulturalnych we wszystkich dziedzinach, a zwłaszcza w ziemstwie gubernjalnym. Ta okoliczność, że w rzeczonych powiatach obowiązuje inne prawo cywilne i istnieje odmienny ustrój administracyjny, nie powinna stanowić przeszkody w przyłączeniu ich do gub. chełmskiej. Odrębność gub. chełmskiej pod względem ustroju cywilnego i zarządu ma cechę tymczasową i, w miarę uskutecznienia całego szeregu reform w gub. wewnętrznych Cesarstwa, jako to: nowego kodeksu cywilnego, hipoteki, sądów miejscowych, gminy bezstanowej, reformy te będą wprowadzone i w gub. chełmskiej.. Pomenione powiaty są prawie zupełnie rosyjskie i ze względu na skład narodowościowy (ludność rosyjska w pow. kowelskim stanowi 71 proc. ogółu mieszkańców, a we włodzimierskim 75 proc.) i ze względu na własność ziemską prywatną. Z powyższych względów jest pożądane, ażeby rząd rozważył kwestję możliwości przyłączenia do gubernji chełmskiej także i pow. brzeskiego z gub. grodzieńskiej z ludnością 158,000, obejmującego 4,289 wiorst kwadr. obszaru. Jednocześnie zaś należałoby wskrzesić i starożytną nazwę tego powiatu — berestejski“.

\*

Posel s.-d. Pokrowskij wygłosił w Dumie Państwowej wielką mowę w kwestji chełmskiej. Mówca opisał stan rzeczy, panujący w Królestwie Polskiem, zobrazował prześladowanie unitów, wykazał z jakich źródeł wpływa dążenie do wyodrębnienia Chełmszczyzny. Zwracając się do hr. Bobrinskiego mówił: „hr. Bobrinskij płakał nad włościanami chełmskimi u nich w chacie, a zapytałbym, skąd u niego te łzy — wszak o ile nam wiadomo, gdy w Rosji w tulskiej gubernji bili włościan, hrabia nie płakał“. Przechodząc do roli Koła Polskiego mówca dosadnie napiętnował reakcyjność jego polityki, przypominając, że niedawno posłowie polscy przyjęli jako podarunek od rosyjskich nacjonalistów samorząd, zawierający w sobie pozbawienie praw ludności żydowskiej. W tem nie różniła się oni niczem od rosyjskich nacjonalistów. Mówca wskazywał na artykuły Dmowskiego w „Głosie Warszawskim“. „Kiedy czytamy — mówił dalej Pokrowskij — takie artykuły narodowców polskich, którzy chlubią się swą kulturą, to całkowicie uznając wysoką kulturalność narodu polskiego, widzimy, iż bez kwestji są oni przedstawicielami narodu pol-

skiego tylko dzięki prawu z d. 3 czerwca, a w żadnym razie nie są przedstawicielami kultury polskiej... Za swój lojalizm, za stałe kokietowanie nacjonalizmu rosyjskiego Koło Polskie ofiarowuje narodowi polskiemu jako swą zdobycz projekt prawa o samorządzie miejskim w Królestwie Polskim... Demokracja nie będzie mu wdzięczną za ten dar, gdyż to nie jest zdobycz, a wynik targu i zdrady interesów kraju, samorząd dany jest im jak gdyby wzamian za Chełmszczyznę. Koło Polskie przyjmuje dar w milczeniu, gdyż broni nie interesów kraju i narodu polskiego, lecz swoich interesów klasowych, szlachty i burżuazji. Polska demokracja nie zrzekła się swych dążeń politycznych, których zrzekło się Koło, a mianowicie autonomji politycznej Królestwa Polskiego. Demokratyzacja państwa i autonomja zabezpieczą swobodę narodowego samookreślenia Chełmszczyzny". Pokrowski zakończył swe przemówienie, zapewniając, że żądanie proletariatu polskiego i demokracji poprze proletariąt i demokracja całej Rosji.

\* \* \*

W dniu 2 lutego zakończono ogólne rozprawy nad projektem chełmskim. Przystąpiono do głosowania. Prawicowcy, nacjonałiści i październikowcy składali swe głosy za projektem jak tryumfatorowie. Większością 154 głosów przeciwko 107 Duma uchwaliła przejście do rozważania projektu według artykułów. t. j. przyjęła go w zasadzie.

Z Petersburga piszą do nas:

**Wizyta angielska w Petersburgu.** Wir maskaradowo-karnawałowy porwać może w swe rozszalałe koło taneczne nie tylko rozbawioną, uciech żądną i lekkomyślną młodzież... Widzimy oto czasem, jak do skocznego rytmu jakiejś farandoli, czy sarabandy dostosować się chcą spodagryzowani i sparaliżowani starcy i kaleki... Prawdziwy „taniec szkieletów“.

Przeżyli oto mieszkańcy Petersburga „szalony tydzień“ — maskarady politycznej, międzynarodowej... Maskarady, która, jakby się zdać mogło, najmniej przystoi obecnemu obliczu i kierunkowi państwowej polityki rosyjskiej — bo maskarady parlamentarnej! Czynnikiem zewnętrznym, czy też pretekstem, który maskaradę ową do życia powołał, — była wizyta parlamentarzystów angielskich, wizyta, która miała być odpowiedzią na tę pielgrzymkę do ziemi „najstarszego parlamentu“: którą kiedyś odbyła grupa rosyjskich posłów do Dumy Państwowej. O ile jednak wówczas gościna delegacji rosyjskiej w Londynie dała jedynie ujście bankietowo-toastowemu gadulstwu zarówno rosyjskich, jak i angielskich mówców, o tyle tym razem wizytę parlamentarzystów angielskich w Petersburgu inscenizowano, jako olbrzymią szopkę międzynarodową, której silono się nadać charakter serdecznego bratania się i jednoczenia dwu narodów... Do tego to celu dążąc, przez nikogo nie wybierani, ani upoważnieni „przedstawiciele“ obu narodów wylewali potoki kraso-

mówstwa toastowego; długiemu ciągowi biesiad oficjalnych lub mniej oficjalnego knajpowania przygrywały rozgłosne a krzykliwe puzony rosyjskiego nacjonalizmu; fanfary oficjalnych hymnów narodowych obu państw wielokrotnie powtarzane — dotychczas jeszcze rozbrzmiewają w powietrzu...

\* \* \*

Nie dla maskarady jednak parlamentarnej jedynie przyjechali do Petersburga goście angielscy i nie z samych tylko wesolków składa się „delegacja“... Ba! naprawdę wizyta ta miała cel zupełnie określony.

A celem tym nie było ani „wojownicze“ śniadanie u Guczkowa, na którym uznani przywódcy armji rosyjskiej współ z przypadkowymi przedstawicielami militarizmu angielskiego w toastach szumnych decydowali przyszłe losy świata...

Celem tym nie było chyba również porozumienie Kościoła anglikańskiego z Cerkwią prawosławną, który to wniosek niektórzy wysnuć chcieli z wizyt, złożonych przez biskupów angielskich różnym „preoświadczeniem“. Interesy bowiem państwowo-religijne Anglii i Rosji są nazbyt od siebie różne i odległe, a Anglicy są nazbyt trzeźwym i realnym narodem, aby taki cel popełniał ich do wzięcia udziału w „maszkarach parlamentarnych“...

A więc — celem wizyty był interes, interes pieniężny, powiedzmy wrost — chodziło o handel, o przemysł, o rynki...

Bo zawistne wejrzenia rzuca od lat wielu handel angielski na swego współzawodnika w imporcie towarów do Rosji — na Niemcy. Bo Niemcy prześcignęły współzawodników pod tym względem: Anglicy wwożą rocznie do Rosji towarów za 153 milionów rubli, gdy import niemiecki doszedł do 440 milionów. Wiecznie głodny nowych rynków handel angielski zdolny jest nawet do paru fałszywych ukłonów międzynarodowo parlamentarnych, gdy mu zabłyśnie nadzieja rozszerzenia handlu... No, a przecież w tym wypadku chodzi nie tylko o handel w Rosji samej, ale i o Persję...

Kapitał angielski szuka lokaty poza krajem, bo mu w Anglii za ciasno, a jakież to niezmierzone pole dla przedsiębiorczego kapitału przedstawiają surowe, naturalne i niezmierzone bogactwa rosyjskie. Co za olbrzymie zadanie dla przedsiębiorczego przemysłu z jednej strony i jaki głód kapitału cudzoziemskiego w Rosji — z drugiej strony!

„Dajcie nam rynki, my wam dostarczymy potrzebnych przemysłowi kapitałów“... Oto frazes, który jest krótką kwintesencją tego, co chciała powiedzieć wizyta angielska — kwintesencją, która da się wyłuszczyć, jak orzech z pozłotki z łupiny frazeologii toastów i przemówień bankietowych.

*Konrad Bielski.*

**Przesilenie gabinetowe we Francji.** Ministerjum Caillaux odeszło milczkiem, tylnymi drzwiami, jak wyrodny syn z „porządnego domu“, który nadużył zaufania, splamił imię ojcowskie i którego usuwa się pośpiesznie i bez hałasu, by zatuszować skandal i nie wynosić wstydu poza próg domu rodzinnego.

Ci, którzy wierzyli, że Caillaux, jako finansista, wniesie nowy element do polityki Francji, mieli rację, choć prawdopodobnie nieco inaczej sobie wyobrażali ową „finansową“ politykę Caillaux. Sądząc z tego, co de Selves, minister spraw zagranicznych, powiedział na posiedzeniu Komisji Senatu do sprawy traktatu francusko-niemieckiego, a raczej z tego, co — powołując się na obowiązek solidarności wobec całego gabinetu — przemilczał, Caillaux kierował się w całej tej ciemnej sprawie nie tylko politycznymi interesami Francji, ile finansowymi interesami pewnej grupy wielkich kapitalistów, operujących w kolonjach. Oficjalnie traktowali ambasador francuski Cambon i niemiecki minister spraw zagranicznych Schoen, a pokątnie, za ich plecami paktowali „finansisci“. I niewiele brakowało, by te ciemne konszachty doprowadziły do wojny, któraby rzuciła do bratobójczego boju największe narody Europy. A robiłoby się to naturalnie w imię „najświętszych praw narodu“. W Komisji Senatu sprawa ta, jak dotąd, nie została wyjaśniona, ale dzięki zręcznemu pytaniu Clemenceau, tego „obalacza gabinetów“, i umyślnie wykrętej odpowiedzi de Selves'a uchylono rąbka zasłony, kryjącej się pustka, jak zwykle koło tych, którym powija się noga. Począwszy od różnych kandydatów na ministrów, których Caillaux nadaremnie chciał wpakować na miejsce ustępującego de Selves'a, skończywszy na prezydencie Fallieres'ie, wszyscy uważali, że Caillaux powinien usunąć się zaraz, pocichu, korzystając z tego, że ferie Izby jeszcze trwają. Bo w Izbie przyszłyby niechybnie interpelacje, zjawiliby się socjaliści ze swą niewygodną dla sfer rządzących manją wyciągania wszystkich nawet najtajniejszych spraw na światło dzienne, i skandal stałby się wiele głośniejszy i bardziej kompromitujący.

A że przez tę krótką chwilę wyszło na wierzch, że interesy Francji spoczywają w rękach grupki ludzi o dość podejrzanych intencjach, więc chcąc dać pewne zadośćuczynienie „opinii publicznej“, kierowano się przy wyborze nowego gabinetu względami „narodowymi“. Trzeba było stworzyć gabinet „narodowy“, gabinet „wielki“, któryby pozwolił zapomnieć o przykrym incydencie w Komisji Senatu i któryby skupił ludzi szanowanych, ludzi „z imionami“. Ale okazało się, że wśród lewych radykałów, którzy mają większość w Izbie i których uważano dotąd za panów, rządzących w kraju, — takich ludzi, a raczej człowieka, któryby na ich czele mógł stanąć, niema... By go znaleźć, należało sięgnąć na prawo. Umiarkowanemu Poincaré polecono ukonstytuowanie gabinetu, a umiarkowany Poincaré powołał do swej pomocy radykałów wszelkich odcieni. Począwszy od byłego so-

cialisty Brianda, skończywszy na „prawdziwym“ radykale Bourgeois, wszyscy skwapliwie pośpieszyli na wezwanie. Jestto najskrawszy symptom rozkładu partji radykałów, która od chwili, gdy stała się partją rządzącą, zaczęła zdradzać najważniejsze hasła swego programu i zamiast sprawie wolności i postępu służyła reakcji i konserwatyzmowi społecznemu. Walka jej z proletariatem dążącym do osiągnięcia jaknajszerszych praw sprawiała, że jej linja orjentacyjna przechylała się stopniowo ale nieubłaganie z lewa na prawo. Każdy nowy przejaw rosnącego wciąż ruchu robotniczego był dla niej okazją do cofnięcia się znów o krok jeden w tył. Konsekwencje takiej polityki wyrażają się z jednej strony — od strony proletariatu — w statystyce kar więziennych i krwawo tłumionych manifestacji, oraz w próbach konserwatywnego prawodawstwa, a z drugiej, — w stopniowym zdemoralizowaniu partji, która powstała w imię walki z reakcją, a skończyła na służeniu jej interesom. Taka zmiana frontu bezkarnie nie uchodzi. Odbija się ona szkodliwie przede wszystkim na samych zdradzających. Pozbawieni gruntu ideowego, zdemoralizowani ciągłą koniecznością naciągania swej antydemokratycznej polityki do demokratycznego programu, rozbici i zdeorientowani szukają radykali ujęcia dla swej energii w awanturnictwie wszelkiego rodzaju. Cały szereg „skandałów“ politycznych, administracyjnych, finansowych a nawet policyjnych jest tego awanturnictwa nie dwuznacznym przejawem. Ostatni, napwół tylko wyjaśniony, incydent traktatu francusko-niemieckiego i niedawno również wykryty przykry fakt tajnego traktowania z Hiszpanją, o czym nie wiedział minister spraw zagranicznych, są ostatnimi kwiatami w tym wonnym bukicie. Dopełnił on miary. Zaniepokojono się nie na żarty o los Francji. A że się straciło i słusznie, zaufanie do „swoich“, więc zwrócono się o pomoc w tej naglej potrzebie do najbliższych przyjaciół i sąsiadów z prawej strony.

Umiarkowany, pierwszy od czasów gabinetu Melina, gabinet Poincaré daje podwójną gwarancję: bronienia nazewnątrz interesów „narodowych“ Francji i uprawiania wewnątrz polityki konserwatywnego społecznego. A ma jeszcze ten plus, że nie będzie przytem zdradzał żadnego programu, dzięki czemu sytuacja będzie jaśniejsza i ci, których to interesuje, będą wiedzieli, czego się trzymać. Deklaracja ministerjalna, pompatyczna i nudna, jak wszystkie tego rodzaju utwory, mówi jasno — dla tych, którzy umieją czytać, — że wszystkie „demokratyczne reformy“, któremi tak groźnie dotąd potrzęsali radykali, nie robiąc zresztą nikomu krzywdy, spreparuje się w sposób dla wszystkich pożądanym. Podatek od dochodów? sprobuje się go wprowadzić „w sposób niedrażniący nikogo“ (prawdopodobnie rozumie się przez to niedrażnienie niczyjej kieszeni); szkoła świecka? będzie się bronić jej praw, nie gwałcąc jednak wolności sumienia (poprzednie doświadczenie nauczyło już nas, że ten zwrot znaczy: ciche popieranie szkół duchownych); statut dla urzędników państwowych? ułoży go się tak, by zapewnić „dobre funkcjonowanie

instytucji publicznych“, czyli ograniczy się prawa syndykalne urzędników państwowych (nauczycieli, kolejarzy, urzędników pocztowych i t. d.). Jest zresztą jedna reforma, którą obecny gabinet będzie się starał przeprowadzić, choć wszystkie dotychczasowe — starały się ją pogrzebać. Jest to reforma wyborcza, wprowadzenie przedstawicielstwa proporcjonalnego. Radykali chcieli ją pogrzebać, choć mieli ją umieszczoną na najwidoczniejszym miejscu w swym programie, bo bali się, że przy wyborach proporcjonalnych, dających istotny obraz ustosunkowania się partji w kraju, dotychczasowa ich większość znacznie stopnieje. Umiarkowani, którzy wraz z Poincaré doszli dziś do władzy, nie byli wyraźnymi przeciwnikami przedstawicielstwa proporcjonalnego, które może tylko poprawić ich położenie w Izbie, jak zresztą położenie wszystkich partji mniejszości. Ta więc jedyna z demokratycznych reform znajdzie obrońców w obecnym gabinecie. Jaurés przypisuje temu wprawdzie wielkie znaczenie i sądzi, że proporcjonalne przedstawicielstwo raz wprowadzone pociągnie za sobą zmianę składu Izby, zmieni stosunek posłów do wyborców i przez to samo wpłynie na całą politykę wewnętrzną. Ale Jaurés jest optymistą a przytem patrzy daleko w przyszłość. Może ma rację. Narazie jednak obecny gabinet i Izba, która olbrzymią, niesłychaną prawie dotąd większością głosów wyraziła mu swe zaufanie, będą uprawiały politykę, którą trudno nazwać inaczej jak polityką konserwatyizmu społecznego.

*An—ska.*

## Ruch robotniczy.

Z Warszawy piszą do nas:

### **Ze stosunków drukarskich.**

Niedawno gazety warszawskie doniosły, że „Warszawskie Słowo“, z powodu strejku zecerów w drukarni „Estetycznej“, nie wyszło. Strejk ów wynikł z następujących powodów: Za numery zwiększone pracownicy umówili się pobierać pewne wynagrodzenie dodatkowe. Przy wypłatach tygodniowych nie regulowano im tej wypłaty zaraz; tak przeszło parę tygodni, aż zecerzy zniecierpliwieni oczekiwaniem, upomnieli się o swoją należność — i podali rachunek redakcji. Redakcja przyrzekła zapłacić. Ale w trakcie tego pracownicy przypomnieli sobie jeszcze jeden zwiększony numer i podali rachunek dodatkowy. Wtedy redakcja odmówiła zapłaty, motywując, iż zecerzy powinni to podać zaraz, a nie wystawiać coraz to nowe rachunki. „Gdy zapłacimy ten rachunek, to nie jesteśmy pewni, czy zecerzy nie wystawią nam nowych dodatkowych rachunków. Nie damy się tyranizować! Dziś nie wydamy gazety, a jutro postaramy się o nowy komplet zecerów“.

W ten sposób „postępowcy“ redakcji „Warsz. St.“ rozwiązali kwestję zapłaty za zwiększony numer... Zecerzy pozostali na bruku. A więc redakcja obawiała się tylko nowych dodatkowych rachunków, nie mając snąc czystego sumienia, czy robotnikom nie należy się jeszcze cokolwiek. Nie doszłoby do tego zatargu, gdyby rachunki te we właściwym czasie były uregulowane. Nie bez winy są też i pracujący, którzy zwlekali tak długo z podaniem rachunku za zwiększone numery, a upomnieli się o należność wtedy, gdy byli podnieceni.

Na drugi dzień zecerzy przyszedli do pracy, ale zamiast porozumienia się z redakcją i załagodzenia sporu... znaleźli policję, która ich aresztowała.

Na miejsce wydalonych zecerów chciano skompletować personel z zecerów polaków. Ale ci odmówili objęcia kondycji, nie chcąc zostać łamistrejkami. Nie to, znaleźli się tacy robotnicy, którzy widać gwizdzą na opinję ogółu. Oto, od jakiegoś czasu, stale napływają do Warszawy z Cesarstwa zecerzy-żydzi. Nie mam nic przeciwko temu, gdyż każdy chciałby uniknąć prześladowań, ale muszę zaznaczyć, iż ci pseudo-koledzy stale obniżają wartość pracy i pracują niżej cennika. Jest już sporo zakładów żydowskich, gdzie pracują wyłącznie żydzi, niżej obowiązującego cennika. Przez to pryncypał taki, mając tańszego robotnika, może konkurować z tymi zakładami, gdzie pracują polacy i biorą podług cennika. Nie jest to antysemityzm, iż powstają przeciwko robotnikom-żydom, lecz obrona przed ich niekarnością i niesolidarnością z robotnikami polskimi. Tacy właśnie niesolidarni robotnicy-żydzi zajęli kondycje, ku ogólnemu oburzeniu kolegów.

*Stary zecer.*

*Dopisek Redakcji.* Niedawno pisma donosiły o wypadkach usuwania przez przedsiębiorców-żydów w Warszawie robotników-żydowskich i przyjmowania na ich miejsce robotników-chrześcijan. Miało to miejsce mianowicie w przemyśle szewskim. Widzimy, że i odwrotne wypadki się zdarzają, kiedy żydzi wstępują na miejsce wydalonych chrześcijan. Rzecz prosta, że postępowanie robotników tak chrześcijan, tak żydów, wstępujących na miejsce wydalonych arbitralnie przez przedsiębiorców robotników chrześcijańskich, czy żydowskich, jednakowo zasługuje na potępienie. Samo potępienie jednak zaradzić złemu nie jest w stanie. Musimy tu powtórzyć to, cośmy niedawno przy innej sposobności powiedzieli (№ 5 str. 135): „Jedynym skutecznym środkiem przeciwko zastępowaniu robotników jednej narodowości lub wyznania robotnikami narodowości innej, zgadzającymi się pracować na gorszych warunkach, jest niesienie świadomości klasowej w szerokiej masie robotniczej, powołanie do życia potężnych organizacji zawodowych, obejmujących wszystkich robotników bez różnicy wyznania lub rasy, panujących nad rynkiem pracy. Dopóki to nie nastąpi, fabrykanci korzystając będą z braku solidarności i uświadomienia poszczególnych odłamów wyznaniowych proletariatu“

Stosunki robotnicze, panujące w fabryce „Labor“ w Warszawie, są powszechnie znane. Nie dość natomiast została odsłonięta zasłona, poza którą kryją się tam wyzysk i brutalizowanie handlowców. Dzieje się tak dlatego, że handlowcy stanowią najpokorniejszy, najmniej uświadomiony odłam proletariatu; ten inteligencki odłam, który woli znosić cierpliwie i w mil-

czeniu najgorszą nędzę i poniewierkę, aniżeli przejąć od odłamu robotniczego jego światopogląd i jego metody, by stanąć w jednym szeregu.

Uchylił się dziś jednak rąbek tej zasłony. Spójrzmy, jak kapitał belgijski rządzi w swej oddalonej kolonii, na której czele postawił „patriotycznie“ usposobionego polaka.

Zespół handlowy w „Laborze“ stanowi dwadzieścia kilka osób, w tym dwie kobiety, paru urzędników, obarczonych rodziną. Najwyższa pensja wynosi 100 rb. miesięcznie i 100 rb. gratyfikacji. Następna pensja — 85 rb., trzecie z rzędu — 80 rb. z gratyfikacją, zmniejszającą się w tymże stosunku. Są to wynagrodzenia na stanowiskach t. zw. odpowiedzialnych. Pensja najniższa urzędnika (nie praktykanta!) — 35 rb. miesięcznie...

Tak się przedstawia — sprawa płac — belgijska — powiedzmy — strona stosunków w kantorze „Laboru“. A strona polska, polskie autonomiczne rządy p. Zdzenickiego, dyrektora handlowego, pełniącego obowiązki dyrektora zarządzającego?

Rządy te mają już swą tradycję. P. Zdz. — zanim jeszcze objął swe wysokie dygnitarstwo dzisiejsze — umiał doprowadzić do tego, że urzędnicy założyli przeciw postępowaniu jego protest, zażądali, aby ustąpił, zapowiadając w razie przeciwnym strajk. Groźbę i prośbą zatarg został zażegnany, urzędnicy pozostali i wydali się sami na zemstę szefa. W ciągu 4 lat, dzielących od owego protestu dzień dzisiejszy, prawie wszyscy handlowcy z „Laboru“ zostali rozpedzeni na cztery wiatry.

Po tej próbie sił p. Zdz. głuchł coraz bardziej — na najbardziej nawet umiarkowane życzenia urzędników. Po mianowaniu go na pełniącego obowiązki dyrektora zarządzającego rozpoczęła się w kantorze „Laboru“ nowa era która trwa dotąd.

P. Zdz. miał także swój program: „najpierw uspokojenie, potem reformy“. Ponieważ zaś w chwili, gdy obejmował rządy samowładze, uspokojenie już było, p. o. dyrektora zarządzającego przystąpił do reform, program ich był szeroki. Przedewszystkiem, zajmwszy miejsce po Niemcu, p. Zdz. zapowiedział (przygodnie nawet w prasie), że rządy „obce“ już się skończyły, on, Zdzenicki, wprowadzi kierunek „polski“. Polski robotnik nie będzie odciążany, potrzeby kulturalne polskiego robotnika zostaną zaspokojone (przez założenie szkoły dla dzieci itd). Ta część programu pozostała jednak tylko deklaracją, inne natomiast „reformy“ zaczęły przyoblekać się w ciało w tempie przyspieszonym. Dzień pracy urzędników został przedłużony o pół godziny, wydawanie zaliczek zniesiono, urlopy skrócono z 3 do 2 tygodni. Do podwładnych p. Zdz. nie zwraca się inaczej, jak: „robić, co każę, bo inaczej wszystkich porozpedzam! Słuchać się mnie, bo powyganiam!“ Urzędnika, który, otrzymawszy nagle dymisję, żądał wyjaśnienia jej powodów, autokrata z „Laboru“ zelżył, krzyżąc: „Wynosić mi się do diabła, bo ludźmi każę wyrzucić!“ Ostatnim zarządzeniem p. Zdz. które wyprowadziło wreszcie urzędników z cierpliwości i wywołało ostre starcie, było wprowadzenie listy obecności z obowiązkiem podpisywania jej dwa razy



dziennie przez wszystkich handlowców. Gdy urzędnicy ukaz ten, podany przez dyrektora do wiadomości ze zwykłą temu panu brutalnością, zbojkotowali, i zaraz pierwszego dnia nikt listy nie podpisał, p. Zdz. natychmiast wymówił wszystkim posady z przezornym zresztą zachowaniem terminu 3-miesięcznego. Jednocześnie dał dowód bezprzykładnego cynizmu, a zarazem rozbrajającej naiwności. Obawiając się sabotażu, p. Zdz. zakończył jedno-brzmiające listy słowami: „Nadmieniamy wszakże, że i w ciągu tych 3 miesięcy obowiązany jest W. pan wykonywać powierzone sobie czynności sumiennie i akuratnie.“ P. Zdz. najwidoczniej kpi lub o drogę pyta... którzyż to artykuł obowiązującego u nas prawodawstwa przewiduje sabotaż, stosowany przez urzędnika, wyrzuconego „do djabła“, „na pysk“?

Finałem sprawy było zwrócenie się pracowników „Laboru“ do zarządu w Belgji o rozpatrzenie wyroku p. Zdz. Po kilkakrotnych naleganiach o odpowiedź urzędnicy dowiedzieli się telegraficznie, że zarząd zgadza się z ukazem dyrektora handlowego, pełniącego obowiązki dyrektora zarządzającego.

Dwadzieścia kilka osób będzie musiało za parę tygodni założyć ręce i gwizdać z bezczynności, o pustym żołądku...

Tak się zakończyły „polskie“ rządy patryjotycznego p. Zdzienickiego.

**Piekarnia robotnicza w Schwechacie pod Wiedniem.** Robotnicy wiedeńscy posiadają jedną placówkę, którą szczyścić się mogą. Jest nią piekarnia i młyn parowy, które są ich własnością. Kooperatywa wytwórcza ta wykończoną została w r. 1909. Posiada ona nadzwyczaj udoskonaloną technikę wytwórczą. W wysokim budynku — śpichlerzu, służącym do przechowania zboża, mieści się 600 wagonów zboża. Młyn parowy w przeciągu 12 godzin przemieni 24 wagonów tegoż zboża, przyczem równocześnie z młeniem zboże i mąka były automatycznie ważona, gdyż cały młyn pracuje automatycznie; mąka również drogą automatyczną przychodzi do piekarni, bez dotknięcia się rąk. Młyn parowy jest puszczany w ruch maszyną parową, a piekarnia przez turbinę. Kotły maszynowe do niedawna były opalane ropą, następnie z powodu podrożenia ropy, przebudowano piec, by móżdż ogrzewać kotły węglami. Na tego rodzaju przystosowania się do tańszych cen środków opałowych pozwolić sobie może wyłącznie przedsiębiorstwo wielkie, zasobne w kapitały, które na tym korzysta. Piekarnia ta wzorowa pod względem czystości i warunków pracy, zaskarbiła sobie uznanie szerszej publiczności. Robotników w niej pracuje 420. Są kąpiele dla robotników; każdy robotnik piekarski obowiązkowo dwa razy dziennie musi się kąpać: przed rozpoczęciem pracy i po jej ukończeniu. Jest i śliczna jadalnia dla robotników, podobna do małego saloniku, z okrągłymi stołami i fotelami wyścielonemi; jest to rażące przeciwieństwo do zwykłych ciasnych i brudnych jadalń fabrycznych. Robotnicy pracują 8 godzin.

Piekarnia ta ludności wiedeńskiej i okolicznej oddała już nieocenione usługi. Jej powstanie uniemożliwiło utworzenie się kartelu wytwórców chleba. Przez to uchroniła ludność od drożyzny, jaką zawsze za sobą pociąga utworzenie się kartelu. Powstanie piekarni robotniczej wywołało natomiast inny skutek: rozgorzała nader silna konkurencja wśród producentów chleba, tak że Wiedeń tem poszczycić się może, że ma chleb tańszy od kartofli. Wśród ogólnej drożyzny, kiedy ceny na wszystkie artykuły wzrosły, piekarnia robotnicza wagę chleba powiększyła o pół kila (1 funt), nie podnosząc ceny za chleb.

Kilka mniej zasobnych w kapitał przedsiębiorstw prywatnych musiało runąć.

Tak więc przedsiębiorstwo to, będące w rękach robotniczych, daje świadectwo, że robotnicy zdolni są kierować produkcją.

H. B.

## Ochrona pracy.

Jak wiadomo, uchwalony przez Dumę projekt prawa o „ubezpieczeniu“ na wypadek choroby ustanawia fabryczne kasy chorych. Każda fabryka, zatrudniająca conajmniej 200 robotników, będzie posiadała w zasadzie odrębną kasę. Fabryczny typ kas jest uznany na gruncie całego doświadczenia Europy Zachodniej za typ *najgorszy*; wszędzie typem panującym są ogólne kasy miejskie lub powiatowe. Fabryczna kasa bowiem oddaje całą pomoc chorym *faktycznie* w ręce przedsiębiorcy, wzmacnia jeszcze zależność robotników.

W naszych warunkach kasy fabryczne posiadałyby jeszcze inne strony ujemne. Według rządowego projektu prawa cały majątek kasy — powstały w dwóch piątych ze składek robotniczych, z potrąceń z płacy roboczej — ma się znajdować *w ręku fabrykanta*. Co będzie, jeżeli fabrykant *zbankrutuje*?

W obecnej chwili, kiedy każdy tydzień przynosi dziesiątki bankructw, kiedy łódzki związek fabrykantów radzi nad sposobami walki z epidemją bankructw *podstępnych*, kiedy prokuratura i towarzystwa ubezpieczeń badają „przyczyny“ nieustających pożarów, kiedy codziennie niemal jakiś skrachowany fabrykant znika zagranicą — pytanie, co będzie z kapitałem kas chorych, które projekt prawa chce oddać „na przechowanie“ („na chranienie“) fabrykantom, nabiera szczególnej aktualności.

Wprowadzie projekt prawa przepisuje, że kapitały kas powinny być lokowane w znacznej części w papierach procentowych; ale nie jest to oczywiście *żadna* gwarancja; bo te papiery będą „na chranienie“ u fabrykanta, i nikt mu nie zabroni zasta-

wić je, sprzedać lub wprost zabrać ze sobą na pamiątkę, skoro stan interesów pobudzi go do śpiesznego wyjazdu zagranicę.

Wprawdzie będzie to przestępstwo kryminalne; ale podpale nie jest ciężej jeszcze karaniem przestępstwem kryminalnym, a jednak fabryki palą się obecnie w Łodzi i okolicach — jak cygara.

## KRONIKA.

**Represje prasowe.** Redakcja tygodnika „Zaranie“ skazana została w drodze administracyjnej na rb. 200 kary za artykuł o kolei warszawsko-wiedeńskiej. „Iskra“ sosnowiecka została skazana administracyjnie przez gubernatora piotrkowskiego na 100 rubli kary za umieszczenie artykułu p. t. „Wobec samorządu“. Na mocy postanowienia gen-gub. warsz. redaktor „Warsz. Śl.“, skazany został na 200 rubli kary. B. redaktor „Wolnego Głosu“, p. Witold Kiner, którego zaareztowano przed kilku tygodniami w celu zesłania na dwa lata na Syberję, został obecnie uwolniony z aresztu. Władze zaniechały jego zesłania ze względu na to, że za to samo przewinienie został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej. Redaktor zewieszonego sądownie tygodnika „Wolna Trybuna“, p. Tadeusz Radwański, pociągnięty został do odpowiedzialności na mocy art. 129 nowego kodeksu karnego. Sędzia śledczy, prowadzący śledztwo w sprawie powyższej, zażądał od p. Radwańskiego 200 rubli kaucji i zostawił go na wolnej stopie do czasu rozpozyczenia sprawy. Natomiast prokurator Izby sądowej nie zgodził się na pozostawienie p. Radwańskiego na wolności i wydał rozkaz aresztowania go.

**Kapitał i praca.** W Warszawie, w fabryce tiulu Gustawa Folmana skończył się strejk, który trwał 6 tygodni. Robotnicy uzyskali znaczne podwyżki: ci, którzy mieli po kop. 50, otrzymywać będą po rb. 1 kop. 50, ci, którzy mieli po 10 kop. za godzinę czasu straconego, otrzymywać mają po 16 kop. Wszyscy tkacze otrzymali po 20 rub. zaliczki; pozostali robotnicy po 5—7 rb. W fabryce Szwarsteina przy ul. Elektorальной wybuchnął strejk.

**Po skupie kolei warsz. wied.** Ukazał się okólnik zarządu głównego kolei skarbowych w sprawie formowania spisu urzędników kolejowych, którzy wyrażą chęć przeniesienia się na skarbową kolej warszawsko-wiedeńską. W okólniku zaznaczono, iż urzędnicy, wciągnięci do owego spisu, zostaną niezwłocznie powołani na upaństwowioną kolej, w razie, gdyby tam nastąpiło jakiegokolwiek pogwałcenie zwykłych porządków kolejowych. W Sosnowcu, na stacji kolei wiedeńskiej wywieszono ogłoszenie następujące: „Niniejszem zawiadamiam się wszystkich pracowników stacji tutejszej, że wszystkie rozmowy służbowe, oraz rozmowy między pracownikami powinny być prowadzone w języku państwowym. Sosnowiec, 25-go stycznia 1912 r. Naczelnik stacji I. Szoner“.

**W sprawie reformy wyborczej w Galicji.** We Lwowie odbyło się zgromadzenie ludowe w sprawie reformy wyborczej do sejmu. Przewodniczyli p. Hudec i Hausner, referował p. Daszyński na temat „Sejm a lud“. Po dodatkowych przemówieniach, dr. Bubera w imieniu żydowskiej partji socjal-demokratycznej i Hankiewicza imieniem ukraińskiej soc-dem., uchwalono rezolucję, w której zgromadzeni zaprotestowali przeciw przewlekaniu sejmowej reformy wyborczej, oraz przeciwko temu, że nie starano się z żadnej strony wejść w tej sprawie w porozumienie z organizacją P. P. S. D. Dalej występuje rezolucja przeciw pluralności zbyt wielkim okręgom wyborczym, oraz zapowiada dalszą walkę o zdobycie powszechnego, równego, bezpośredniego prawa głosowania do Sejmu. Po zgromadzeniu zebrani ruszyli pochodem pod pomnik Mickiewicza, skąd po przemówieniu d-ra Wyrostka, rozeszli się. Na mocy uchwały zarządu naczelnego P. P. S. D., który odbył w niedzielę posiedzenie, udała się deputacja, złożona z posła Daszyńskiego, Diamanda, Moraczewskiego, Liebermana, Marka i Hudeca do marszałka i namiestnika. Deputacja złożyła postulaty w sprawie reformy wyborczej do Sejmu. „Gazeta Poranna“ donosi, że na dzień 11 lutego

planowana jest w sprawie reformy wyborczej wielka manifestacja socjalistyczna.

**Sprawa „Dasznakcutiunu“.** W Petersburgu wobec specjalnego kompletu sędziów-senatorów rozpoczął się proces 150 ormian, należących do kaukaskiego Związku rewolucyjnego „Dasznakcutiunu“. Związek ten (czyli raczej stronnictwo) powstał lat temu 20 przy współudziale najzamożniejszych kaukaskich, a miał na celu: wyswobodzenie ormian z pod jarzma tureckiego. To też związek agitował bardzo energicznie wśród ormian, poddanych tureckich i zasilał ich bronią. W ciągu lat kilkunastu „Dasznakcutiun“ pokrył gęstą siecią związków filjalnych wszystkie ziemie ormian, do Turcji należące. Gdy w czerwcu 1903 r. zabrano do skarbu rosyjskiego fundusze i mienie ormiańskich cerkwi, aby rząd mógł mieć pełną kontrolę nad dochodami cerkwi ormiańskich, „Dasznakcutiun“ zorganizował zacięty opór przeciw tej kontroli i od tej pory Związek rozpoczął walkę rewolucyjną z władzami rządowymi na Kaukazie. Organ centralny związku drukowany był i wydawany w Genewie pod tytułem „Droszak“ (Sztandar). Wychodził w języku francuskim i ormiańskim. Związek zapuścił głęboko korzenie we wszystkie sfery ludności ormiańskiej i wywołał cały szereg aktów terrorystycznych. Z ręki związku padli między innymi naczelnik straży pogranicznej w Karsie, pułkownik Bykow, oraz elizawetpolski wice-gubernator Andrejew. Związek czynny brał udział w pamiętnej walce tatarów i ormian w Baku, w 1905 r., podczas której zabity był przez związkowców bakiński gubernator ks. Nakaszidze. W ciągu r. 1905 i 1906 Związek brał szeroki udział w rewolucyjnym ruchu na Kaukazie. Akt oskarżenia obwinia partję Dasznakcutiun o „szereg aktów terrorystycznych oraz o dążenia do zmiany ustroju Rosji celem zamiany go na republikę federacyjnie demokratyczną. Kaukaz byłby wtedy częścią Rosji, związaną z nią tylko w sprawach obrony państwa, monety i cef“, ale mającą swój parlament w Tyflisie“.

**Z powodu wizyty angielskiej.** Gazeta „Birz. Wied.“ zarządziła ankietę wśród różnych sfer społeczeństwa rosyjskiego w sprawie zapatrywań na wizytę angielską w Rosji. Oto wiązanka odpowiedzi, otrzymanych przez redakcję: Wice-minister finansów, Nwolkij, oświadcza, iż „przyjazd anglików posiada mniejsze znaczenie, aniżeli głód“. Prezes Cesarskiego Tow. technicznego, W. Kowalewski, wyraża życzenie, by rosjanie nauczyli się od anglików pisać „ja“ przez wielką literę. Profesor Rosenbach wyraża życzenie, by anglicy mieli sposobność przekonać się, iż „przyjechali do kraju konstytucyjnego“. Powieściopisarz Awerczenko jest zdania, iż anglicy traktują zapewne wycieczkę swoją, jak wycieczkę do Afryki Centralnej. Literat Budiszczew: „Co nam po gościach? Chata nie sprzątnięta“. Poeta Iwanow wypowiada się, jako zwolennik zbliżenia się kościołów Wschodniego i Zachodniego, nie zaś Cerkwi prawosławnej do protestantyzmu. Powieściopisarz Kuprin radzi nauczyć się śpiewać po ulicach hymn angielski, a zwłaszcza jego słowa: „Nigdy, przenigdy, anglik nie będzie niewolnikiem“. Potapienko sądzi, że anglikom nie wolno pokazywać Rosji, z wyjątkiem Petersburga i Moskwy, bo „powrócą do Anglii i o wszystkim opowiedzą“. Adwokat Adamow przypuszcza, iż anglicy przyjechali do Rosji po to, by się naoznie przekonać, jak nie należy żyć w Anglii. Karabczewskij przypomina, iż pierwszym angielskim dziełem o Rosji była praca Gletchera o Rosji z czasów Iwana Groźnego i dodaje: „ciekawa, jakie zmiany znajdują anglicy teraz“. Malarz Zambin powiada: „Nie czas bankietować, gości zamorskich podejmować — mamy głód i kłopotów wyżej uszu“. Ciekawą mowę wygłosił na bankiecie, urządzonym przez petersburską Radę miejską, prezes delegacji angielskiej, lord Wear-delle. „Powiedział pan — mówił on, zwracając się do „głowy“ m. Petersburga — i jest to zupełnie słuszne, że idea samorządu zapuściła głębokie korzenie i nieoddzielna jest niemal od narodu angielskiego. Mogę przytoczyć wam jeden przykład tego przywiązania narodu angielskiego do idei samorządu. Jest to przykład Afryki Południowej, gdzie po zwycięskiej, lecz bardzo trudnej i długiej wojnie, którą przeżyliśmy, udzielenie szerokiego samorządu uczyniło kraj ten szczęśliwym, i pierwszym ministrem Afryki Południowej jest obecnie ten sam generał Botha, który stał na czele armji, walczącej z Anglią. Generał ten jest obecnie nie tylko ministrem, ale i przedstawicielem króla Jerzego“. Tak przemawiał polityk angielski w gronie, które składało się z rosyjskich pravicowców, nacjonalistów i paździenikowców.

# Jak my sobie przyświecamy.

(Dokończenie).

Istnieje wreszcie sposób oświetlenia gazowego, oparty na zupełnie odmiennym od zwykłego materiale palnym. Mam na myśli światło acetylenowe. Acetylen — jest to gaz, wytwarzający się, gdy t. zw. węglík wapnia styka się z wodą. Posiada on ze wszystkich rodzajów gazu największą ilość węgla i najwięcej też ciepła wywiązuje przy spalaniu. Stąd palniki acetylenowe wzorowane są na gazowych najstarszej budowy, tych mianowicie, które obywają się bez koszulek auerowskich.

Pałąc się sam przez się z odpowiednią domieszką powietrza, acetylen daje płomień o oslepiającym blasku. Ten też sposób oświetlenia acetylenowego jest najbardziej rozpowszechnionym. Niezwykła wygoda acetylenu polega na tem, iż mamy go w węglíku wapnia niejako w stanie ogromnie zgęszczonym, tak, iż mała ilość ciała tego wywiązuje przez dłuższy czas potrzebny do oświetlenia gaz. Przyrządy acetylenowe nadają się zaś szczególnie dla miejscowości leżących zdala od zakładów gazowych, naprz. dla wsi.

Wadą acetylenu jest, a właściwie był do niedawna przykry jego zapach, pochodzący z różnych domieszek gazowych. Lecz i tu chemja wraz z techniką dokonały znacznych postępów wprowadziwszy do aparatu wytwarzającego gaz część specjalną czyszczącą go przed użyciem.

Od sposobów oświetlenia polegających jedynie na reakcjach czyli zjawiskach chemicznych, przejdźmy teraz do innych, w których fizyka wielką rolę odgrywa. W pierwszym rzędzie wymienić tu należy oświetlenie elektryczne.

Elektrotechnika współczesna rozporządza kilkoma rodzajami światła sztucznego. Posiadamy obok starszych sposobów oświetlenia łukowego i żarowego zupełnie nowe, używające rozżarzonych gazów. Nie będę się tu zastanawiał nad istotą elektryczności, rzucę tylko okiem do centrali elektrycznej, ażeby wskazać jaką drogą prąd elektryczny powstaje. Najpierwszem jego źródłem bywają przeważnie siły chemiczne, czyli jak się mówi energja chemiczna ukryta w węglu, a wychodząca na jaw, gdy węgiel się spala. Mamy zatem w centrali przedewszystkiem kocioł, w którym woda paruje i nabiera tak wielkiej prężności, że za pomocą odpowiednich urządzeń, bądź maszyny parowej, bądź turbiny, przetwarza się na siłę mechaniczną. Ruch koła rozpedowego przenosi się dalej na specjalne maszyny z wielkimi magnesami, w których sposobem czysto-fizycznym powstaje z niego energja elektryczna. Elektryczność ma tę właściwość, iż biedz potrafi na bardzo wielkie odległości wzdłuż drutów metalowych i w dowolnem miejscu ująć się daje i przerobić bądź na siłę, bądź na ciepło, bądź na światło.

Pomiędzy ciałami twardymi są takie, które przepuszczają przez siebie prąd elektryczny i takie, które go nie przepuszczają. Pierwsze, do których zaliczyć należy w pierwszym rzędzie metale i węgiel, nazywami przewodnikami, drugie, wśród których są ciała jak szkło, porcelana, kauczuk zwiemy izolatorami.

Biegając wzdłuż przewodnika, elektryczność zamienia się w części na ciepło, mianowicie w tym większym stosunku im mniejszym jest przekrój przewodnika. Przytem w dwu drutach o jednakowym przekroju, czyli jednakowej grubości ilość wywołanego ciepła będzie zależała od natury materiału, z którego drut zrobiony. Stąd dwa wnioski można wyciągnąć: 1) że dla przenoszenia elektryczności na wielką odległość wybierać należy druty grube i o wielkiem „przewodnictwie“ jak się mówi i 2) że chcąc z elektryczności zrobić ciepło, wzięść musimy druty cienkie i o wielkiem „oporze“.

W lampach elektrycznych, zwanych żarówkami, postępujemy stosownie do drugiego wniosku. Zwyczajna żarówka składa się z gruszki szklanej, w której umocowany jest cieniutki drucik z węgla. Z chwilą gdy włączymy prąd elektryczny, przebiega on przez węgiel i zamieniając się na ciepło, rozżarza go. Gdybyśmy usunęli węgiel z gruszki i przepuścili przezzeń prąd, spłonąłby w mgnieniu oka. Ażeby temu zapobiedz z każdej gruszki usuwane bywają najłżejsze ślady powietrza. Żarówka węglowa wynalezioną została przez sławnego amerykańnika Edisona i w krótkim czasie podbiła sobie cały świat.

W ostatnich jednak latach zjawilo się kilka nowych żarówek, których udoskonalenie polega na użyciu drutów metalowych. Dwa szczególnie rodzaje świecą obecnie tryumfy — lampki osmowe z jednej, tantalowe zaś z drugiej strony. Osm i tantal są to rzadkie metale ogromnie trudne do stopienia.

Nad węglem jako materiałem do budowy żarówek wspomniane metale mają tę wyższość, że mieć mogą bezkarnie dużo wyższe temperatury. Ponieważ zaś tem większa ilość ciepła na światło się zamienia im wyższą jest temperatura świecącego ciała, więc też żarówki metalowe świecą znacznie silniej od węglowych. Podobnie jak ostatnie muszą one jednak być zaopatrzone w gruszkę, z której wypompowano powietrze, zarówno osm, jak i tantal spalają się bowiem na powietrzu.

Istnieje też pewien rodzaj oświetlenia żarowego obywający się bez podobnej próżni. Jest to t. zw. światło Nerusta. Zamiast węgla i metali Nerust użył drucików z magnezji, którym oczywiście powietrze nic uczynić nie może.

Odmienne od powyższego żarowego, jest oświetlenie elektryczne łukowe. Polega ono na tem, iż dostatecznie silny prąd elektryczny przepuszczony przez dwie pałeczki z węgla zetknięte na chwilę a potem rozsunięte, przebijają powietrze, rozżarza je do niesłychanie wysokiej temperatury i jednocześnie zaś rozpyła węgiel, tworząc z niego t. zw. łuk Wolty. Bezpośredniem źródłem światła są w łuku zatem też same cząstki węgla, co

w zwykłej świecy. Jedynie wskutek znacznie wyższej temperatury świecą one tutaj znanym każdemu oślepiającym blaskiem.

W lampie łukowej węgiel spala się stopniowo, trzeba więc od czasu do czasu odnawiać pałeczki. Są jednak lampy, które niedogodności tej jeśli nie unikają zupełnie, to jednak ograniczają ją w znacznej mierze. W lampach tych węgielki otoczone są kloszem szczelnie do nich przylegającym. Ponieważ dostęp powietrza jest tu bardzo utrudniony, więc zarówno użycie węgla jak i obsługa zredukowane są do minimum.

Każda lampa łukowa zaopatrzona jest w bardzo sprytnie obmyślany aparat regulujący odstęp pomiędzy węgielkami. Przyrząd ten zbliża węgielki w miarę gdy się spalają, gdyby bowiem tego nie czynił, odstęp zwiększałby się coraz to bardziej i płomień zgasłby rychło.

Na zakończenie szkicu tego wspomnę jeszcze o lampach, które nazwaćby można gazowo-elektrycznymi. Na wykładach fizyki pokazywane bywają zwykle t. zw. rurki Geisslera. Są to naczynia z cienkiego szkła zupełnie zatopione. Z naczyń tych, przez których ścianki przechodzą dwa druciki metalowe, t. zw. elektrody, usuwa się za pomocą pompy prawie że całą zawartą w nich ilość powietrza. Jeśli teraz oba druciki połączymy z silnym źródłem elektryczności, wtedy resztki powietrza i ścianki naczynia zaczynają świecić pięknym światłem. Kolor tego światła zależy od tego, jaki gaz zawartym jest w rurce.

Na zasadniczym doświadczeniu tem oparł amerykańkanin Moore szczególny sposób oświetlenia. Lampy Moore'a składają się z długich rur szklanych umieszczonych wzdłuż ściany pomieszczenia, tam gdzie się one z sufitem stykają. Doprowadzony do nich prąd elektryczny wywołuje bardzo przyjemne nie nużące oka światło o czerwonym odcieniu. Oświetlenie pomieszczenia jest przytem bardzo łagodne, podobne do dziennego.

Inna znów lampa gazowo-elektryczna jest to t. zw. lampa rtęciowa. W tej mamy rtęć metaliczną i parę rtęci czyli gaz tworzący się stale nad tym metalem. Prąd elektryczny rzuca parę rtęciową, dając mocno fioletowe, szkodliwe dla oczu światło.

Rzuciliśmy okiem na sposoby oświetlenia, którymi ludzkość dziś rozporządza. Postęp, którego tu dokonano, miał też i ten jeszcze skutek, że pod względem jasności staliśmy się bardziej wymagający. Hygiena oczu napewno na tem nie straciła. Z drugiej znów strony dążność do jaknajtańszego wytworzenia światła była i jest stałym bodźcem postępu, który póty nie spocznie, aż póki nie znajdzie lampy „zimnej“ wytwarzającej światło bez ciepła.

Na ostatniem miejscu poruszone lampy gazowo-elektryczne stanowią już niejako zapowiedź tego oświetlenia przyszłych wieków.

Dr. J. H. Friedlaender.

### Książki nadesłane do Redakcji.

*Wacław Sieroszewski.* Na Daleki Wschód. Kartki z podróży. Wydanie drugie z dodaniem dwóch rozdziałów. Spółka nakładowa „Książka“. Kraków.

*Dr. Helena Bornstein-Winawerowa.* Kobieta w przemyśle na Zachodzie. Warszawa 1912. G. Centnerszwer i S-ka.

*J. K. Iłakowicz.* Ikarowe loty. Spółka nakładowa „Książka“. Kraków.

*Fiotr Choynowski.* Zdarzenie. Nowele. Wydanie drugie. Spółka nakładowa „Książka“. Kraków.

*Andrzej Strug.* Ojcowie nasi. Nowele. Spółka nakładowa „Książka“. Kraków.

*Zygmunt Kisielewski.* Wędrowiec. Nakładem I. M. Muszkowskiego. Warszawa 1912.

*Stanisław Karpowicz.* Indywidualność i jej kształcenie. Wydawnictwo „Domu Dziecięcego“ w Warszawie. 1912 r.

*Danjel Zgliński.* „Wszechmoc wyobraźni twórczej. Ideje odległej przeszłości“. Studjum. Nakładem księgarni literackiej. Kraków. 1911.

---

### Odpowiedzi od redakcji.

*Panu Fio. z Kijowa.* Artykułu nie zamieściliśmy, bo za ogólnikowy, i nic nie daje czytelnikom skądinąd nie obznajomionych z tą kwestją.

---

### Sprostowanie.

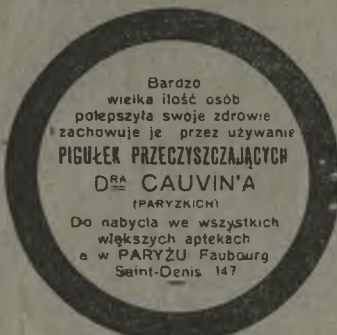
W № 6 w tytule wydrukowano *Stronnicstwo polskie i t. d.* Powinno być: Stronnicwa polskie a społeczeństwo rosyjskie.



# Do nabycia we wszystkich

nunt Heryng. O czym mówią nauki społeczne . . . . .	10
— Ekonomia społeczna . . . . .	10
emojewski. Wybór wierszy . . . . .	6
isław Krauz. O pochodzeniu człowieka . . . . .	10
sner. Domy ludowe w Belgji . . . . .	6
ilpern. Co to są nauki przyrodnicze . . . . .	6
— Jakim sposobem poznajemy otaczający nas świat . . . . .	8
— W jakim stopniu polegać możemy na naszych zmysłach? . . . . .	12

Główny skład w księgarni G. CENTNERSZERA i S ki w Warszawie  
(MARSZAŁKOWSKA № 143).



Oryginalne pudełko piguł.  
Cauvin'a zaopatr. są  
w plombę komory.

o nabycia we wszystkich księgarniach

L. KRZYWICKIEGO

# W OTCHŁANI.

zbiór wpływów, wywieranych przez ustrój społeczny na moralność, naukę, literaturę i sztukę.

Nowoczesny taniec śmierci. 2. Dziennikarstwo a business. Pozory wiedzy zamiast wiedzy. 4. Uczeń a nauka. 5. Nie niemy się bawić! 6. Zasady targowiska jako podstawa bytu społecznego. 7. Obłąkańcy Nirwany. 8. Tak mówi Zarathustra. Epik industrializmu. 10. Sztuka dla sztuki. 11. Abel sztuki wain chleba. 12. Niema i być nie może piękna. 13. Modernizm jako objaw sztuki wielkowiejskiej.

Str. 292. Cena 1 rb. 60 kop.

<http://rcin.org.pl>

## PRYNIMAJECCA PADPISKA

NA 1912 HOD na pieršuju bielaruskuju hazetu z rysunkami

## „NAŠA NIWA“

„NAŠA NIWA“ pastawila sabie metu budzić u bielarusou paćucie čelawieka i hramadzianina, hołasna hawaryć ab jaho patrebach i prawoch. „NAŠA NIWA“ usie nowyje dumskije zakony, katoryje datykajuć Bielarusi, raźbiraje i aceniwaje żywymi prykładami z žyćcia Bielaruskaho kraju. „NAŠA NIWA“ tłumačyć swaim čytacielom usio, što robicca na celym świecie i ū Rasiei. „NAŠA NIWA“ drukuje praktyčnyje hutarki ab haspadarcy, tłumačyć, jak narychtawać roznyje kulturnyje sprawy (kooperacii, sielskije bančki, biblioteki, kniharni i dr.) „NAŠA NIWA“ u „pačtowaj skryncy“ daje atkazy na usie pytańnia, tłumačyć zakony, pakazywaje dobryje knižki bielaruskije, polskije, ruskije i inš.

„NAŠA NIWA“ kaštuje s pierasyłkaj i dastaŭkaj da chaty: na 1 hod—2 rb. 50 kap. na puł hoda—1 rub. 25 kap., na 3 mies.—65 kap., na 1 miesiac—25 kap. Za hranicaj na hod—4 rubli, na puł hoda—2 rubli.

Hadawyje padpiščyki, katoryje zapłaciać hrošy adrazu z atrymajuć darma KALENDAR „NAŠAJE NIWY“ na 1912 hod, pryplatu 50 kapiejek KAROTKUJU HISTORYJU BIELARUSI.

Redaktor-Wydawiec A. ŪŁASOU.

Adres Redakcii i Kantory: Wilnia, Zawalnaja 7.

**ZAPROSZENIE ŚWIATŁO** Tygodnik społeczny, polityczny, naukowy i literacki.  
DO PRZEDPŁATY

## WARUNKI PRENUMERATY:

bez przesyłki i odnoszenia.		z przesyłką poczt. lub odnosz.	
Rocznie . . . . .	4 rb. — k.	Rocznie . . . . .	5 rb. — k
Kwartalnie . . . . .	1 rb. — k.	Kwartalnie . . . . .	1 rb. 25 k
Miesięcznie . . . . .	40 k.	Miesięcznie . . . . .	45 k

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop. Cena pojedynczego numeru 10 kop.

Prenumerować i nabywać numery pojedyncze można we wszystkich księgarniach, biurach dzienników i kioskach.

**Cena ogłoszeń:** Cała strona 15 rb., pół strony 8 rb., ćwierć strony 5 rb. Wiersz garmontu na całą szerokość kolumny 50 kop.

**Redakcja i Administracja „Światła“:** Wilno ulica Tatarska 1 m. 6 otwarta od 10 do 1 po poł. i od 5 do 7 wieczór, oprócz niedziel i świąt.

**Filja administracji w Warszawie:** Biuro dzienników W. Sawickiej, Chmielna 35 m. 2 (codz. oprócz niedziel i świąt od 10 do 1 po poł. i od 6 do 8 wiecz).

**Agientura w Łodzi:** Biuro dzienników „Promień“ Piotrkowska 81.